Nr. 19. Lwów — Czwartek dnia 25 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 20 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

Dziś: Nawr. św. Pawła | Jutro: św. Polikarpa B. | Emyla i Str. SS. Otec w S.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 45 | Zachód „ „ 4 m. 42

Długość dnia godzin 8 m. 57 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przyszłość narodu polskiego.

Słynny publicysta i uczony francuski, p. Anatole Leroy-Beaulieu umieścił w dwutygodniku *Revue des Revues* zajmujący artykuł, odznaczający się wielką sympatyą dla nas, a będący odpowiedzią na zapytanie redaktora *Krytyki* krakowskiej, co sądzi o przyszłości narodu polskiego. P. Leroy Beaulieu, który wydał niedawno znakomitą książkę p. t. *L'empire des Tsars* i z tego powodu jeździł do Rosyi i do Królestwa polskiego, zbadał na miejscu stosunki i może być uważany za męża, nie rzucającego lekkomyślnie swoich zdań. Z tego więc powodu artykuł jego zalecamy uwadze naszych czytelników. Opiewa on jak następuje:

Wielmożny Panie!

Należę do tych Francuzów, bardzo jeszcze licznych, którzy uparcie pozostają wiernymi owemu ideałowi sprawiedliwości, jakim się przejmowała Francya naszych ojców. Szczycę się tem, żem zachował sobie sympatye mej młodości dla narodów uciśnionych, a przedewszystkiem dla Polski, najnieszczęśliwszego może ze wszystkich narodów. Jeżeli nieszczęście Francyi nie pozwala nam już użyczać naszej pomocy ofiarom gwałtu, to to okaleczenie własnie, jakiego doznała Francya na swem własnem ciele, spotęgowało jeszcze nasze braterskie współczucie dla ludów uciśnionych. Uważam narody za organizmy żyjące, za osoby na arenie dziejowej, których istnienie jest tem ważniejsze dla ludzkości, że każda ma właściwy sobie duch i charakter. Zabić naród, znaczy okaleczyć ludzkość. W moich oczach zniszczenie narodu takiego jak polski, byłoby nie tylko zbrodnią polityczną, ale zamachem na ludzkość i na cywilizacyę. A jest to zwłaszcza prawdą w odniesieniu do waszej szlachetnej ojczyzny, ile, że w tem dobiegającem XIX stuleciu, Polska, wykreślona z mapy, jako państwo, nie przestawała na chwilę objawiać swej żywotności narodowej przez swą sztukę i literaturę. Możnaby nawet powiedzieć, że sposobem rzadkim bardzo w historyi i nieledwie paradoksalnym, kraj Mickiewicza i Matejki nigdy nie posiadał intensywniejszego życia, nigdy nie wydał większego zastępu poetów, artystów, uczonych, jak od czasu, gdy został przez zabory rozkawałkowany. Jest to poniekąd kłam, zadany śmierci, który okazuje siłę idei narodowej i wielki zaszczyt przynosi charakterowi polskiemu.

Jeżeli byt indywiduów jest kruchy, to narody mają żywot twardy. Nic trudniejszego, jak zabić naród. Jeśli owi egoistyczni politycy którzy podzielili między sobą Polskę, mniemali, że unicestwią naród polski, to się grubo omylili. Po wieku z górą cierpień, narodowość wasza wciąż pozostaje żywą w sercu waszego narodu i geniuszu waszych pisarzy. Naród, który przeszedł takie próby, ma prawo nazwać siebie nieśmiertelnym. Wasz hymn narodowy ma racyę, tak, jak nie myliły się nasze Izby francuskie, gdy zapewniały z bezskuteczną uporczywością, za czasów króla Ludwika-Filipa, że narodowość polska bynajmniej nie zaginie.

Naród, z przeszłością taką jak wasza, nie może zniknąć, chyba, że sam siebie opuści. Ale — zdajesz się pan mówić — jak może naród żyć, jak się może rozwijać w warunkach danych dziś częściom dawnej Polski? Pytanie to musi nieraz boleśnie wasz umysł zaprzątać. Smutną i przykrą jest wszędzie dola narodu, który nie tworzy już państwa, naród taki robi wrażenie duszy, pozbawionej ciała. Szczególnie złowrogiem jest położenie waszej ojczyzny podzielonej między trzech panów, którzy, niedość że nad nią panują, jeszcze starają się ją wynarodowić. Pyta się pan, jakby należało ocenić usiłowania germanizacyi lub rusyfikacyi, czynione u was stale od zbyt wielu lat. Każdy człowiek godny miana człowieka, każdy umysł swobodny, mający poczucie braterstwa ludzi, może w tej mierze mieć tylko jedno zdanie: Czy to germanizacya, czy rusyfikacya, wszelka polityka wynarodowienia gwałtem, czy ona stosowana jest względem was przez naszych przyjaciół z Rosyi, czy naszych wrogów z Prus, jest niegodną narodów cywilizowanych, niegodną rządów, które śmią zwać się chrześcijańskimi. Zdanie moje o tej rzeczy nigdy się nie zmieniło i poczytuję to sobie za zasługę, że niejednokrotnie wypowiadałem je ustnie i piśmnie.

Głupy, podobnie, jak Anglik w Irlandyi, Niemiec i Rosyanin powiedzieli wam, że odziedziczyli taką sytuacyę, sami zaś jej nie stworzyli, że jest ona dla nich spadkiem wieków przeszłych, i że nie wolno im zrzec się tego dziedzictwa możecie im odpowiedzieć, że nawet w tym razie, jeżeli Niemcy i Rosya sądzą, że nie mogą zrzec się swej części Polski, nie mają one prawa germanizować lub rusyfikować swych prowincyi polskich. Nawet traktaty, na których opiera się ich władza zwierzchnicza, odmawiają im tego prawa. Jeżeli oddawna Prusy i Rosya, wbrew swoim solennym obietnicom, zabrały swym krajom polskim wszystkie instytucye narodowe i wszelką autonomię, to mimo tego mają one obowiązek szanowania mowy, religii, zwyczajów swych poddanych polskich. Na tym to terenie przedewszystkiem powinny w chwili obecnej obracać się rewindykacye Polaków wobec Rosyi i Prus. Rewindykacyj takich nie możnaby obwiniać o zakłócenie pokoju europejskiego, a rządy pruski i rosyjski popełniłyby niedorzeczność, gdyby na te rewindykacye odpowiadały zawsze stereotypowo: *non possumus.*

Wprawdzie, o ile rzecz dotyczy Prus, nawet dla tych uprawnionych i skromnych żądań niewiele możecie się spodziewać. Nienawiść, jaką żywił do was Bismarck, przeżyła go. Wzgarda odwieczna Niemca dla Słowianina trwa ciągle. Żywotność ciągle się odradzająca, jaką objawia wasza narodowość w Poznaniu, w dawnych Prusach, aż do Szląska, gniewa tylko biurokracyę pruską. Niemoralna kampania kolonizacyjna, jaką prowadzi Berlin na koszta waszych ziomków, dowodzi zaciekłości pruskiej i trwogi przed wami. Jest to w rzeczy samej plan systematyczny zniszczenia waszej narodowości, który stosują względem was Prusy z nieubłaganą srogością. Ażeby oprzeć się tej brutalnej maszynie germanizacyjnej zaledwie wystarczy cała wasza energia i cała wasza wytrwałość.

Ze strony Rosyi, aczkolwiek twardymi się okazały nieraz dla was rządy carów, to widnokrąg wydaje się pomimo wszystkiego mniej ciemnym. Trudności, rzec można bezowocność prób rusyfikacyjnych, przynajmniej w samem Królestwie polskiem biją Rosyanom w oczy. Przyznanie tego znaleźć można nawet w dokumentach urzędowych, tak naprzykład w tajnym memoryale księcia Imeretyńskiego. Zresztą cokolwiek o tem mówili niektórzy pańscy rodacy, Rosyanin jest Słowianinem, lub chełpi się, że nim jest. Rosya ma sobie za zaszczyt, że jest przyjaciółką i orędowniczką Słowian. Nie będzie ona mogła na zawsze wyłączyć was z wielkiej rodziny słowiańskiej. Okrywszy się chlubą przez pracę nad oswobodzeniem Serbii i Bułgaryi, nie będzie ona mogła na zawsze zapomnieć, że ma u siebie Słowian starego rodu i starodawnej cywilizacyi, którzy także mają prawo do życia narodowego.

A jakkolwiek taki przewrót w zapatrywaniach rosyjskich wydaje się prawie niemożebnym wobec dotychczasowego postępowania Rosyi względem Polaków, to jednak odpowiadałby honorowi i dobrze zrozumianemu interesowi Rosyi samej. Takie jest przynajmniej moje przekonanie; wyraziłem je na licznych stronicach książki mej „Państwo Carów“, a wiem że niejeden Rosyanin je podziela.

Pytasz mnie się pan, czy odbudowanie Polski niepodległej byłoby dobrodziejstwem dla wschodniej Europy, i jak onoby mogło przyjść do skutku. Że wskrzeszenie Polski niepodległej byłoby szczęściem dla Europy i zaszczytem dla stulecia, któreby było jego świadkiem kto śmiałby temu zaprzeczyć, z wyjątkiem państw, które uważają się za interesowanych w utrzymaniu rozbioru? Jeszcześmy nie doszli do tego, żeby takiego odrodzenia się narodu nie witały wszystkie umysły swobodne jak zwycięstwa sprawiedliwości. Atoli, pan to dobrze rozumie, że nie w tem rzecz cała. Czy odbudowanie Polski niepodległej w obecnej Europie, w Europie bismarkowskiej, w której siła bardziej niż kiedykolwiek jest wszechwładną panią, zdaje się panu możliwem? Tak kwestyę postawić, to niestety znaczy już na nią odpowiedzieć. Europa u tego schyłku stulecia nie jest gotowa do tej wielkiej naprawy jakkolwiekby ona się wydawała pożądaną. Nietrudno wskazać, gdzie są przeszkody, — jest ich bowiem kilka — a przeszłość dowiodła że nie można ich pokonać rewolucyą lub zbrojnem powstaniem. Wszelkie próby rewolucyjne, podobne do dawniejszych, tylkoby zwiększyły ciężar podwójnego jarzma, które dźwiga wasza ojczyzna. Wskrzeszenie dawnej rzeczypospolitej Polski w Europie współczesnej, pośród cesarstw rozbiorowych, byłoby istnym cudem, a jeśli heroiczny mistycyzm waszych ojców mógł wyczekiwać tego cudu od potęgi swej wiary, to nowe pokolenia są zbyt pozytywne i zanadto praktyczne, by śmiały go sobie obiecywać jeszcze.

Trzeba mieć tę męskość, by spojrzeć oko w oko rzeczywistości i zrozumieć, co jest a co nie jest możliwem. Jest to równie koniecznem dla ludów jak dla jednostek. Tak dla jednych, jak dla drugich, złudzenie jest pokarmem niestrawnym. Trzeba umieć uchronić się od mrzonek, pod karą padnięcia ich ofiarą. Pierwszym warunkiem powodzenia w naszych nowożytnych społeczeństwach jest zmysł praktyczny. Narody, jak stronnictwa, powinny umieć stanąć na jedynym gruncie pewnym, na gruncie faktów. Jedną z przyczyn powtarzających się nieszczęść waszych przodków było to, że zbyt trudno im było przestawać na tem, co możliwe. Może i wada ta wspólną nam była. Polak wieku XIX był idealistą wśród reszty narodów. Nie ma się o co rumienić; ale dobro sprawy polskiej samo nakłada nań obowiązek nauczenia się być praktycznym i realistą.

Owóż, jeśli się nie mylę, pańscy rodacy nadzwyczajnie postąpili pod tym względem. Charakter polski nauczony klęskami przeszłości, szczęśliwie się zmienił. Wyszedł z wieku jałowych marzeń. Cierpienia i zawody przodków uformowały dzieci i wbrew temu, co się zwykle zauważa, doświadczenie ojców nie przepadło dla synów. Pozwól pan, że wam tego powinszuję; tak tylko dźwigniecie wasz naród i zgotujecie mu lepszą dolę.

Skoro nie można w obecnym stanie Europy spodziewać się odbudowania Polski niepodległej, czy znaczy to, że wszelkie wskrzeszenie Polski, pod tą lub ową postacią, musi być uważane jako mrzonka nigdy niewykonalna? Takiem nie jest moje zdanie. Wskrzeszenie takie jest złudą w Europie tej, w której my żyjemy, ale czem będzie Europa za wiek, za pół wieku? Czem będą Rosya, Austro-Węgry, nawet Niemcy? Nie wiemy tego. Wiemy tylko, że Europa, tak jak ludzkość sama, jest w ciągłej przemianie i ewolucyi, i że w polityce międzynarodowej, tak jak w wewnętrznej organizacyi państw i społeczeństw nic nie broni nam spodziewać się po czasach przyszłych więcej wolności i więcej sprawiedliwości. Może mrzonka dzisiejsza stanie się jutro prawdą.

Wielkim błędem ojców waszych z r. 1863 było, że spodziewali się po rewolucyi, i to rewolucyi narodowej, tego, czego jedynie należało wyczekiwać od ewolucyi — i to ewolucyi powszechnej całej Europy.

Stara Europa przetwarza się pod podwójnym wpływem myśli, które ją nurtują i nowych interesów, które nią wstrząsają. Europa, przynajmniej Europa kontynentalna, prędzej czy później będzie zniewoloną zbliżyć swe rozmaite ludy, ugrupować je, powiązać węzłami ekonomicznemi i politycznemi, ażeby utrzymać swą potęgę wobec nowego świata i nowych kontynentów, wobec Anglosasów ze Stanów Zjednoczonych Ameryki lub wobec międzyoceanowego mocarstwa olbrzymiej Brytanii. Stany Zjednoczone Europy, w znaczeniu federacyi różnych narodowości europejskich, nie są czczą utopią; będzie to niebawem dla Europy jedynym środkiem obronienia swej dawnej przewagi w świecie.

Otóż w Europie federacyjnej, w Europie równocześnie federacyjnej i demokratycznej w najlepszem znaczeniu tego wyrazu, wiele rzeczy, na pozór niemożliwych, mogłoby wyjść z krainy marzeń; wiele snów mogłoby się urzeczywistnić, wiele wskrzeszeń się dokonać. Kwestye dla nas nie do rozwiązania wreszcie będą mogły być rozwiązane zgodnie z wolnością i sprawiedliwością.

Idzie o to, co do Polski, aby żyć aż do tej pory. Przetrwać — oto rzecz cała dla narodu uciśnionego; kto dotrwa, może być pewnym, że zniweczy ucisk; może mieć nadzieję, że prędzej czy później będzie spoglądał na odwet prawa.

Zatem obowiązkiem patryotów polskich jest przedewszystkiem utrzymywać narodowość polską, obudzać poczucie narodowe w masach, a w tym celu podnosić poziom materyalny i i intelektualny narodu. Głównem dziełem jest utwierdzenie świadomości i łączności narodowej, danie waszej narodowości tego, czego jej zbyt często dawniej brakło, niezniszczonej podstawy w duszy ludu. Poza tem możecie liczyć na przyszłość, ponieważ potrafiliście ją przygotować i ponieważ będziecie dość silni, by na nią poczekać.

Co do mnie, pragnę, strzegąc się od złudy mrzonek, zachować sobie wiarę w przyszłą naprawę złego. Jak pisałem niedawno w mych „Studyach rosyjskich i europejskich“ z okazyi *Home Rule'u*, przyrzeczonego Irlandyi przez Gladstona, „jest w naszej Europie od Wogezów do Mołdawy i Wisły, więcej, niż jedna Irlandya. Nie byłobyż to zwątpieniem w to, co dumnie nazywamy „postępem“, gdyby prędzej czy później, i one nie doznały sprawiedliwości?“ *Anatole Leroy-Beaulieu.*

Wielki strejk węglarzy.

Jeden z największych strejków, jakie w ogóle były kiedykolwiek w Austryi, nawiedził rewiry węglowe w Czechach, na Morawie i Szląsku i grozi nieobliczonemi następstwami. Pięćdziesiąt tysięcy węglarzy w rozmaitych szybach zaprzestało pracy, a jeszcze nie można powiedzieć, aby to bezrobocie dosięgło punktu kulminacyjnego, przeciwnie liczba strejkujących wzmaga się z każdym dniem. Praga i inne miasta czeskie, za dwa, lub trzy dni znaleźć się mogą w obec zupełnego braku materyału opałowego, mnóstwo fabryk w Czechach i na Morawie dla braku węgla zupełnie wstrzymało ruch, albo ograniczyło znacznie produkcyę, ba nawet w stolicy państwa, Wiedniu, zachodzi obawa, że za jakie dwa tygodnie nie będzie czem palić. Znajdujące się bowiem w Wiedniu na składach zapasy węgla wynoszą niespełna 80.000 tonn a ponieważ na same tylko potrzeby gospodarstw domowych w Wiedniu, nie licząc fabryk i warsztatów, potrzeba przeszło 5000 tonn dziennie, tj. 50 000 kilogramów, przeto zapasy te wystarczyć mogą najwyżej na dwa tygodnie. Hurtownicy wiedeńscy czynią wprawdzie starania, by zaopatrzyć się w węgiel z Węgier, ze Szląska pruskiego, a nawet z Westfalii, ale do tej pory potrafili sobie zapewnić jedynie dostawę tysiąca kilkuset wagonów z Węgier, niemieckie zaś kopalnie nie chcą przyjmować żadnych zobowiązań, tłómacząc się tem, że kontraktowo sprzedały całą swą produkcyę aż do wiosny i nawet niemieckich potrzeb nie są w stanie w całości zaspokoić.

Obecny ruch strejkowy rozpoczął się w rewirach w Kladnie, Karwinie i Morawskiej Ostrawie, produkujących czarny węgiel kamienny wyborowej jakości, a należących do hr. Larischa, hr. Wilczka, kolei północnej, i kilku innych towarzystw akcyjnych. Robotnicy postawili właścicielom kopalń następujące żądania: skrócenie czasu pracy do 8 godzin, wliczając już w to czas potrzebny do spuszczenia się do podziemi i wywindowania się po robocie na powierzchnię ziemi; podwyższenie płacy o 20% i zaprowadzenie minimalnego wynagrodzenia 1 zł. 60 ct. dla robotnika kruszącego węgiel w podziemiach, a 1 zł. 30 ct. dla zajętych ładowaniem; i zaprowadzenie wypłaty co tydzień, dotychczas bowiem odbywa się ona co dwa tygodnie. Właściciele kopalń oświadczyli, że na postawione im żądania żadną miarą zgodzić się nie mogą, a zwłaszcza na żądanie ośmiogodzinnego dnia roboczego. Rozpoczął się więc strejk. W pierwszym dniu nie stawiło się do pracy w tych trzech rewirach około 8000 robotników, a więc niespełna 25%, liczba ta jednak zwiększała się z każdym dniem i z końcem ubiegłego tygodnia wzrosła do 28 tysięcy, a więc prawie do 90%. Dziś procent jest zapewne jeszcze większy. Strejk w tych trzech rewirach, dopóki był ograniczony tylko do tych trzech rewirów, nie groził jeszcze tak wielkiem niebezpieczeństwem. Pozostały bowiem jeszcze nieobjęte strejkiem kopalnie węgla brunatnego w Czechach, produkujące wprawdzie lichszy materyał opałowy, ale bądź co bądź znośny. W Wiedniu więc i w wielu fabrykach dolno-austryackich zaczęto się przygotowywać już na to, że trzeba będzie przez kilka tygodni palić czeskim węglem brunatnym i w tym celu poczęto przerabiać paleniska w piecach. Tymczasem niespodzianie rozszerzył się strejk także na kopalnie węgla brunatnego w Czechach: w Uściu (Aussig), Cieplicach, Brüx i Pilznie. Szyby te zatrudniają przeszło 32 tysięcy robotników i produkują rocznie 180 milionów centnarów metrycznych, czyli 500 000 centnarów dziennie. Robotnicy w tych szybach postawili pracodawcom te same żądania, co strejkujący w Karwinie, Kladnie i Morawskiej Ostrawie.

Oczywiście pracodawcy odrzucili te żądania, ale niektórzy z nich okazują skłonność do pewnych ustępstw. I tak ministerstwo rolnictwa oświadczyło robotnikom w kopalniach rządowych w Brüx, że godzi się na skrócenie czasu pracy do 8 godzin, ale dopiero od 1 stycznia 1901, tegoroczna bowiem produkcya jest prawie w całości zakontraktowana; zaś związek górniczy w Pilznie przyznaje swoim robotnikom podwyższenie płac o 5% i bezpłatne ordynaryum węgla na ich potrzeby domowe. Robotnikom jednak wydają się te koncesye niedostatecznemi i dlatego postanowili wytrwać w strejku. Jak długo w nim wytrwają, to zależy od tego, jakimi funduszami rozporządzają. Agitatorzy obiecują im wprawdzie zasiłki na życie przez cztery tygodnie, ale dotychczasowe doświadczenia wykazały, jak kłamliwe były tego rodzaju obietnice. Nieraz w pierwszym

---

11)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Chłopakowi oczy aż zabłysły z radości, schylił się do kolan pannuńci i w rękę ją całując, wyrzekł uroczyście:

— Będę się dobrze uczył! — a potem czemprędzej się cofnął za kolegów i wybiegł z ogródka, by usiąść na drodze i pręcikiem w piasku „złotą pannuńcię“ za jej obietnice wyrysować.

— Kasiu, chodź-no tu! Mama już zdrowa? — zapytała hrabianka.

— Trochę lepiej pannuńciu po lekarstwie, co ze dworu przynieśli.

— Niech tylko bierze co godzinę, jutro tam będę, powiedz mamie, — i pogłaskała ciemną główkę.

— Marysia niech z mówi dziesięcioro Bożego przykazania! — Dobrze! — Andruś! jeśli ci dam sześć jabłek, a ty dasz dwa Marysi.

— A gdzie ja bym tam jej dał! — odrzekł ośmioletni jasnowłosy chłopaczek, w ucho się skrobiąc.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Jadwiga dała już za wygrane dalszemu egzaminowaniu, skarciła tylko małego egoistę i zrzuciwszy swój kapelusz i rękawiczki, powstała i głośno zawołała:

— Dzieci, podwieczorek! — Otoczono ją w jednej chwili, nawet przyszły malarz Julek z za sztachet znalazł się raptem w pierwszym rzędzie. Ona otworzyła koszyk i rozdawała z niego jabłka, obwarzanki, a przytem głaskała, pieściła, całowała te dziecięce główki, obdarzała serdecznem słowem lub łagodnem upomnieniem. Po podwieczorku zaczęła się wesoła zabawa w kotka i myszkę, w chowanego; hrabianka doradzała, śmiała się, bawiła razem z niemi uśmiechnięta, zarożowiona, szczęśliwa.

Słońce dawno już zaszło za ciemne lasy i tylko tu i ówdzie zostawiło różową smugę na białych obłokach widnokręgu, gdy Jadwiga wiążąc na prędce wstążki kapelusza, naciągając rękawiczki, żegnała siostrę Agatę i rozbawioną dziatwę; — mała Hania tylko z ławki nie ruszywszy się wcale, za suknię ją trzymając, pytała ze łzami w oczach:

— Ale pannuńcia do Hani przyjdzie jutro? Hania słaba, umrze już prędko, pójdzie tam do ziemi, gdzie tatuś i mama, więc trzeba przyjść do Hani.

— Jadwidze łzy zabłysły w oczach, przygarnęła dziecinę, ucałowała serdecznie i rzekła pocieszająco:

— Bozia dobry! Hania będzie zdrowa!

— Nie! — szepnęło smutnie dziewczątko; tęsknym wzrokiem pogoniło za oddalającą się hrabianką i dwie duże łzy po bladej spłynęły twarzyczce.

Siostra Agata czule wzięła dziecinę na ręce i starała się ją uspokoić, obiecując, że zapewne znowu jutro dobra pannuńcia przyjdzie do szkoły i Hanię pogłaszcze po główce, jeśli będzie grzeczna i płakać przestanie.

* * *

VI.

— Proszę pani tu usiąść! — i Stanisław Dąbski wskazał pięknej hrabiance przygotowany dla niej starożytny fotel, ciemno-zielonym pluszem kryty.

Punktualną była panna Humiecka, bo z uderzeniem 10-tej zapukano do drzwi młodego artysty, i ukazało się w nich urocze dziewczę, o oczach magnetyzujących, o uśmiechu zalotnym. Miała na sobie różową, balową suknię, przybraną szaremi koronkami; obnażona szyja i ramiona odbijały śnieżną białością od ciemnej, pluszowej rotundy, okrywającej całą jej postać; czarna, koronkowa chusteczka, zarzucona niedbale na włosy, nadawała jej typ Włoszki lub Hiszpanki.

Za nią postępowała stara Francuska, ciekawem spojrzeniem obrzucając wnętrze pokoju i sprzęty, które stanowiły umeblowanie pracowni malarskiej, snać wyobrażała sobie coś gorszego, bo szepnęła do hrabianki:

— Mais il ne loge pas mal!

Irma nie raczyła jej nawet odpowiedzieć, może i nie słyszała jej wcale; od chwili wejścia miała oczy wlepione w artystę i to tak uparcie, jakby chciała zbadać głębię jego duszy i bieg myśli jego.

Mówił, że będzie tęsknił przez ten tydzień, a dziś, gdy przybyła, przyjmował ją tak chłodno, wyniośle prawie, jakby on jej łaskę robił. Nie domyślała się, ile wysiłku kosztowała go ta zimna krew, to panowanie nad sobą! Ale po owej nocy, spędzonej w ogrodzie przy promieniach księżyca, a potem tu, w tej izdebce, wśród marzeń dręczących, postanowił sobie nie uledz pokusie, udawać obojętnego, by hrabianki ochota flirtowania z nim i kokietowania go, już raz na zawsze odeszła.

Gdy weszła, ukłonił się z daleka, nie pospieszył nawet, by zdjąć okrycie, które Francuska z ramion dziewczęcia zsunęła, zbliżył się do przygotowanego płótna, poprawił ustawiony fotel i draperyę, mającą służyć za tło, za krzesłem rozwieszoną, i nie patrząc na nią nawet, wymówił poważnie:

— Proszę pani tu usiąść.

Irma postąpiła o parę kroków, ale wezwania jego nie usłuchała, brwi ściągnęła i wpatrując się w swą ofiarę, wymówiła szeptem:

— Co panu jest?

Zaskoczony z nienacka tem osobliwem pytaniem, podniósł oczy machinalnie i ujrzawszy ją tak cudownie piękną w tej toalecie, odkrywającej alabastrowe ramiona, a zarazem tak gniewną z tym marsem na białem czole, z tą czarną koronką na włosach, odbijającą ponętnie od tej całej jasnej toalety, — zbladł, pierś mu się podniosła, jakby mu tchu zabrakło, oczy ciemne zabłysły zachwytem, lecz wnet je spuścił jak zawstydzony i łagodnym, pokornym prawie głosem, powtórzył zbliżywszy się sam do fotelu:

— Tu niech pani będzie łaskawa usiąść.

Ona spojrzała nań z uśmiechem.

— Jeszcze się pan nie przywitał ze mną, panie Stanisławie! — Podeszła do niego i wyciągnęła swą małą, białą rączkę, z której rękawiczkę ściągnęła.

On zawahał się chwilę, pierwszy raz miał dotknąć bezpośrednio ciepłą jej dłoń, skłonił się powtórnie i rękę jej ujął. Lecz gdy poczuł te małe, giętkie paluszki, tak silnym, serdecznym, długim uściskiem go darzące, zapomniał o swoich postanowieniach i drobną rączkę do ust podniósł, składając na niej gorący pocałunek. Dziewczę zapłoniło się i już bez słowa oporu na fotelu usiadło.

Francuska wynalazła sobie wygodne siedzenie w rogu pokoju i z całą uwagą oddała się lekturze romansu, który ze sobą do czytania przyniosła. Nie patrzyła na to, co się dzieje dokoła, starała się nawet nic nie słyszeć, — taka była wola hrabianki, a zajmująca powieść, którą dziś od Irmy dostała w darze, znakomicie ją do tego usposabiała.

Malarz wziął węgiel do ręki i stanął przed płótnem. Postanowił zrobić portret naturalnej wielkości, przedstawić ją siedzącą, z główką opartą na ręku, z wyrazem rozmarzenia w oczach.

— Proszę pani zdjąć tę czarną chusteczkę, psuje całość toalety.

— A suknia dobrze dobrana? — pytała, udając, że próbuje zsunąć koronkę.

— Najzupełniej! W różowem pani bardzo do twarzy.

— Tylko w różowem? Nie jesteś pan prawdomowny, ani grzeczny — dodała grożąc mu paluszkiem. — Nieznośna ta koronka zaczepiła się o szpilkę, niech mi pan pomoże uwolnić się od niej.

Powstał, lecz wnet usiadł znowu.

— Sądzę, że towarzyszka pani lepiej to potrafi!

— Nie, nie — mówiła Irma z rozkapryszoną minką — pan mi to zrobić musi. Nie widzisz pan, jak ona zaczytana, ręczę, że nawet zapomniała, gdzie się obecnie znajduje; niesumiennie byłoby jej przeszkadzać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaraz tygodniu nędza dała się dobrze we znaki rodzinom strejkujących i w ogóle większa część dotychczasowych bastówek, dla braku funduszy, skończyła się klęską strejkujących.

Na razie stolica Czech — Praga i inne miasta czeskie, zostały tym niespodziewanym strejkiem w kopalniach węgla brunatnego wprost zaskoczone. Zapasy, jakie znajdują się w Pradze, wystarczą podobno tylko na cztery dni, to też rada miejska wysłała do namiestnika deputacyę z prośbą, by starał się odwrócić grożącą miastu klęskę. Namiestnik hr. Coudenhove zapowiedział, że przedewszystkiem trzeba będzie zamknąć wszystkie szkoły, aby przez to zaoszczędzić te ilości materyału opałowego, jakich one potrzebują. Zwrócił się także namiestnik do zarządu kopalń w Falknowie z prośbą o dostarczenie węgla i otrzymał odpowiedź, że jeżeli bastówka nie rozszerzy się na te kopalnie, w takim razie Praga może liczyć na 50 wagonów dziennie z tego źródła. Poruszono także myśl wydania chwilowego zakazu exportu węgla za granicę, co jednak ze względu na obowiązujące traktaty handlowe uskutecznić się nie da. Na każdy sposób przyrzekł namiestnik Czech powołać do Pragi wszystkich właścicieli kopalń, objętych strejkiem, i starać się doprowadzić do skutku porozumienie między nimi a bastującymi robotnikami. W Pilznie już od wczoraj nie ma węgla i biedniejsi ludzie wcale w piecach nie palą. Z powodu braku węgla, zdarzają się tam excesy. Tłum kobiet rzucił się na stacyi tamtejszej na nadeszły właśnie wagon z węglem i w okamgnieniu rozebrał cały ładunek, nie pytając nikogo o pozwolenie. W innym punkcie miasta rzucił się tłum na magazyn z węglem i wyłamał drzwi, zastał jednak magazyn pustką. Na torze kolejowym koło Pilzna przyczaiło się kilkudziesięciu ludzi, wskoczyło na zwolna jadący pociąg ciężarowy z węglem i poczęło go zrzucać na nasyp, inni zaś ludzie zbierali ten zrzucony węgiel w worki, fartuchy i kosze. W ogromnych fabrykach, jak w walcowni w Cieplicach, w hutach „Poldi“, „Hermana“ i „Rudolfa“ zupełnie pogaszono ognie i przeszło 2000 robotników fabrycznych zostało bez pracy. Fabryki w okolicy Liberca są jeszcze wszystkie w ruchu, gdyż palą one węglem pruskim, wszelako i one nie są pewne, że im materyału opałowego nie zabraknie, bo wedle ostatnich depesz, także wśród węglarzy na Szląsku pruskim zaczyna się objawiać ruch strejkowy.

Strejk obecny pod jednym względem jest w historyi nowożytnych walk socyalnych wyjątkowym. Bywały już wprawdzie w innych państwach strejki, w których brała udział nierównie większa liczba robotników, ale nie było jeszcze wypadku, ażeby nagle zatamowano prawie całą produkcyę węgla w granicach wielkiego państwa, dopiero w Austryi już prawie zachodzi ten wypadek. Produkcya bowiem nieobjętych strejkiem kopalń węgla w Styryi, Istryi i Galicyi jest tak małą, że ze względu na ogólno państwowe potrzeby wcale nawet nie wchodzi w rachunek.

Zaznaczyliśmy na wstępie, że ekonomiczne następstwa obecnego strejku węglarzy mogą być wprost nieobliczalne. Ażeby wyrobić sobie o tem jakie takie pojęcie, wystarczy przytoczyć tylko kilka cyfr.

Oto wszystkie szyby, w których bastówka już w całej pełni wybuchła, albo lada dzień wybuchnie, produkują rocznie z górą 285 milionów centnarów metrycznych, każdy zatem tydzień bastówki oznacza ubytek w produkcyi 5½ do 6 milionów, a każdy dzień przeszło 950.000 centnarów metrycznych. Jaką stratę ponoszą bastujący robotnicy przez ubytek w zarobku, to tylko w przybliżeniu oznaczyć się da, gdyż nie ma co do tego zupełnie dokładnej statystyki.

Z rocznika, wydawanego przez ministeryum rolnictwa, wiemy tylko, że robotnicy górniczy w Czechach zarobili w roku 1898 ogółem 28½ milionów zł., że przeciętna praca sztygara w Czechach wynosi 1 zł. 87 ct. dziennie, a zwykłego robotnika od 1 zł. 35 ct. do 50 ct. u robotników młodocianych. Wiemy wreszcie, że ogólna liczba robotników zatrudnionych w rewirach objętych w całości lub w części bastówką wynosi z górą 91.000. Przyjmując, że robotnicy ci zarabiają ogółem około 45 milionów zł. rocznie, zobaczymy, że w razie, gdy bastówka stanie się powszechną, każdy jej tydzień kosztować będzie robotników około 875.000 zł.

Na tem jednak nie koniec. Brak węgla powoduje bowiem zupełne zastanowienie lub znaczne ograniczenie ruchu fabryk, a to pociąga za sobą przymusowe bezrobocie robotników innych kategoryj, co w razie dłuższego trwania strejku węglarzy stać się może ogólną klęską, gdyż sprowadzi ubytek w dochodach wielu tysięcy gospodarstw prywatnych, oddziałać może szkodliwie na cały ruch kolejowy i na zaprowiantowanie wielkich miast.

Ważną rzeczą jest, jak nowy gabinet p. Koerbera zachowa się wobec tego strejku. Z tego, co dotychczas zarządził, nie można wnosić, jakoby miał jasno wytknięty plan postępowania, przeciwnie, zarządzenia dotychczasowe świadczą raczej o pewnego rodzaju wyczekiwaniu. Zaczął swą akcyę rząd od tego, że ustanowił w Wiedniu nieustającą komisyę, wysłał ministra sprawiedliwości br. Spens-Bodena na Morawę a szefa sekcyi Blumfelda do Czech i polecił starostwom górniczym, ażeby rozesłały do okręgów nawiedzonych strejkiem wszystkich wyższych urzędników inspekcyi górniczej.

Te rozjazdy urzędników mają na celu zebranie możliwie jak najdokładniejszych informacyj, co jednak zabrać może i kilka tygodni, a tu czas nagli i z każdym dniem niebezpieczeństwo staje się większe. Zresztą obstaje rząd przy tem, ażeby i robotnicy i pracodawcy zamianowali swych delegatów do tzw. urzędu pojednawczego, którego powołanie w razie strejku, przepisuje ustawa z 14 stycznia 1896. Na instytucyę tego urzędu pojednawczego zapatrują się jednak z niedowierzaniem zarówno robotnicy, jak i pracodawcy i wahają się z zamianowaniem swych delegatów. Zresztą taki urząd nie ma żadnej władzy wykonawczej, celem jego jest tylko dać obu poważnionym stronom sposobność do osobistego zbliżenia się i wymiany zdań. Orzeczenie jednak takiego urzędu pojednawczego nie może zakończyć strejku, gdyż w myśl ustawy przegłosowana mniejszość nie ma obowiązku zastosowania się do woli większości, objawionej w orzeczeniu urzędu pojednawczego.

Dlatego też z bardzo poważnych sfer podsuwają myśl, aby próbowano zażegnać strejk obecny w inny odpowiedni, już kilka razy z powodzeniem zastosowany sposób, a mianowicie, ażeby skłoniono obie poważnione strony do zdania się na sąd polubowny jakiejś bardzo wybitnej osobistości. Propagatorzy tej myśli powołują się na to, że swego czasu kardynał Manning, zawezwany na sędziego polubownego w olbrzymim streku robotników portowych w Londynie, wydał orzeczenie, które zadowoliło obie strony i położyło koniec strejkowi, że inny strejk w Anglii zakończono wyrokiem polubownym lorda Rosebery i że nie dawniej jak przed kilku miesiącami w ten sam polubowny sposób przez powołanie p. Waldeck-Rousseau na sędziego rozjemczego, zakończono strejk robotników w Creusot.

Intermezzo.

Piszą nam z Wiednia, 23 stycznia:

Ugodowa konferencya niemiecko-czeska zbierze się w pierwszych dniach lutego pod prezydencyą p. Körbera. Wczoraj jednak była chwila, gdy zwątpiono o dojściu konferencyi. Jak, wiadomo, w niedzielę grono mężów zaufania sprzymierzonych stronnictw niemieckich oświadczyło się jednomyślnie za obesłaniem konferencyi ugodowej. Uchwała ta jednak wymagała zatwierdzenia ze strony pojedynczych klubów. Otóż klub postępowy, złożony niemal wyłącznie z niemieckich posłów z Czech i Morawii, chętnie zgodził się na obesłanie konferencyi. Natomiast w klubie niemiecko-narodowym, który równocześnie odbywał narady, zaznaczył się prąd stanowczo opozycyjny. Wskazywano na skład nowego gabinetu, nibyto niekorzystny Niemcom. Wyrażano obawę, że gabinet w razie skończenia się konferencyi bez rezultatu, zaniecha zwołania Rady państwa, zabierze się do uporządkowania kwestyi językowej za pomocą §. 14-go itd. Zarzuty te podnieśli głównie posłowie styryjscy, zbliżeni do frakcyi Wolfa. Ostatecznie klub uchwalił rezolucyę, która nie tylko nowemu gabinetowi odmawia wszelkiego zaufania, ponieważ w nim obok „wyraźnych stronników prawicy“ zasiadają ministrowie, „którzy się dopuścili nieprawnego użycia §. 14-go“, lecz oświadcza także, iż niemieckie stronnictwo ludowe konferencyę ugodową obeszle dopiero wtenczas, „gdy Rada państwa będzie zwołana“. Uchwała ta w innych klubach lewicy wywołała naturalnie bardzo silne wrażenie. Uważano ją jako naruszenie wspólnej uchwały konferencyi prezesów sprzymierzonych klubów, przewidziano bliskie zerwanie solidarności stronnictwa niemiecko-narodowego z innemi stronnictwami lewicy. Rozpoczęły się nowe konferencye z p. Körberem, który zapewnił, że Rada państwa w każdym razie zwołaną zostanie w lutym. Pod wieczór odbyła się druga konferencya prezesów klubów lewicy, na której skonstatowano, że rezolucya niemieckiego stronnictwa ludowego „nie zawiera wyrazu nieufności dla całego gabinetu i że stronnictwo to nie zamierza przeszkodzić zebraniu się konferencyi ugodowej.“

Wprawdzie to oświadczenie dyrektoryatu lewicy pozostaje w wyraźnej sprzeczności z niedwuznacznym tekstem rezolucyi niemieckiego stronnictwa ludowego. Zdaje się jednak, że na wieczornej konferencyi udało się przynajmniej naczelników owego stronnictwa odwieść od zajętego w południe szorstkiego stanowiska względem gabinetu i konferencyi ugodowej. Chociaż ostrożność w polityce jest bardzo wskazaną, to nie powinna nigdy przeradzać się w zasadniczą nieufność i podejrzliwość. Przypuszczać, że p. Koerberowi chodzi jedynie o to, aby po wykazaniu niemożliwości porozumienia się Niemców i Czechów na konferencyi ugodowej, mógł nie zwoływać Rady państwa i rządzić za pomocą §. 14go — znaczy to gwałcić wszelkie prawidła najprostszej logiki. Na to, aby rządzić jedynie za pomocą §. 14go, z pewnością nie powstał trzeci w czterech miesiącach gabinet. Ambicya p. Koerbera sięga nieco wyżej, niż do tego, aby wykazać, że parlamentaryzm stał się niemożliwym w Austryi! Przywrócić jego normalną funkcyę, złagodzić 30-letnią wojnę niemiecko-czeską, stworzyć nową pomyślną epokę w publicznem życiu Austryi — to może być celem ambicyi męża o wyższych zdolnościach. Po co z góry odmawiać ich kierownikowi nowego gabinetu? Niemiecko-narodowe stronnictwo odsłoniło tylko ponownie ową starą wadę stronnictw demokratycznych, którą na wstępie epoki konstytucyjnej jeden z francuskich trybunów ludu sformułował w paradoksie: „Nie znam zamiarów rządu, ale je potępiam“. Ta sama choroba demokratycznej podejrzliwości à tout prix grasuje także w społeczeństwie czeskiem. Dzisiejszy minister Rezek przed kilkunastu laty w realistycznem *Ateneum* bardzo rozsądnie zgromił szowinizm i różne inne demokratyczne przywary swego narodu. Obecnie otwiera się przed nim sposobność wyleczenia go z niektórych takich przywar! Bądź co bądź, pomimo wczorajszego dramatycznego intermezzo zdaje się, że konferencya ugodowa niemiecko-czeska, — pierwsza po 10 latach — istotnie zbierze się pod prezydencyą p. Koerbera. Szczęść Boże!

Z izby sądowej

Sprostowanie. W sprawozdaniu z Izby sądowej z rozprawy przeciw drowi Jackowskiemu zaszły przez nieporozumienie niemiłe niedokładności, które sprawdziwszy, prostujemy:

1. Mianowicie świadek p. Henryk Rewakowicz potwierdził, że prócz informacyi do artykułów o konkursie „Towarzystwa kredytowego miejskiego“ do innych artykułów, które się pojawiły w *Kuryerze Lwowskim* przeciw p. d-rowi Roińskiemu p. Jackowski żadnych informacyi nie dawał. Obecnie, gdy te artykuły odszukano, pokazało się i publicznie skonstatowano, że w tych artykułach p. dr. Jackowski — prócz jednej luźnej wzmianki — zgoła o p. dr. Roińskim nie mówi, przeto zarzuty p. dra Greka i p. dra Roińskiego p. Jackowskiemu uczynione — jakoby w tych artykułach nienawistnie na osobę i cześć p. dra Roińskiego napadł, nie sprawdziły się.

Z tego powodu, po skonstatowaniu tego stanu rzeczy sam p. dr. Grek wniósł, aby tych artykułów nie odczytywać, na co się podsądny zgodził.

Do artykułu o wykupie gruntów pod kolej jarosławską dał informacyę poważny obywatel p. Münter.

2. Również świadek p. Liberat Zajączkowski nie uczynił p. Jackowskiemu żadnego zarzutu, jakoby danego słowa nie dotrzymał. Przeciwnie p. Zajączkowski wyraźnie zaznaczył, że gdy wobec jego misyi pojednawczej pp. śp. br. Kanne i Dr. Roiński dali kategoryczną odpowiedź „nie“ — wtedy on zwolnił p. dra Jackowskiego od danego słowa, a mimo tego od owej chwili ani poseł Pernerstorfer ani nikt inny w parlamencie wiedeńskim przez długie następne lata spraw galicyjskiego sądownictwa nie poruszał.

* * *

Lwów 24 stycznia.

(O oszczerstwo).

Wczorajsza poranna rozprawa trwała jeszcze z godzinę. Trybunał po naradzie ogłosił uchwałę, odrzucającą prawie wszystkie wnioski oskarżonego, przychylił się natomiast do wniosku o zawezwanie na świadków pp. Gedrojcia i Górnickiego, oraz trzech kapitalistów Standa, Safira i Horowitza, którzy podczas licytacyi Żniatyna, mieli dostać łapówkę od dr. Löwensteina.

Przesłuchano więc najpierw św. G e d r o j c i a, który opowiada, że poznał p. Jackowskiego jako niezwykle zdolnego prawnika i wciągnął go do spółki, mającej sfinansować wynalazek kolei wiszącej. Świadek był raz w sprawie osobistej u notaryusza Lenartowicza, wtem wszedł p. Jackowski, którego wtedy p. Gedrojć znał tylko z widzenia i wszczął z p. Lenartowiczem rozmowę bardzo ostrą, której treści jednak świadek nie pamięta. Nie chcąc obu panów żenować, p. Gedrojć oddalił się i pozostawił ich w słownej utarczce.

Potem rozprawę przerwano do godziny 5-ej popołudniu.

Popołudniu przesłuchiwano najpierw św. G ó r n i c k i e g o, byłego koncypienta ś. p. Lenartowicza. Nie przypomina on sobie, żeby p. Jackowski był kiedy w czasie runu na kantor Löwenherza w kancelaryi jego pryncypała, a wyklucza, żeby p. Jackowski mógł się widzieć z p. Lenartowiczem bez wiedzy świadka, gdyż rozkład pokoi był taki, iż strony, chcąc się widzieć z notaryuszem, musiały przechodzić przez pokój, w którym siedział koncypient. Świadek nie przypomina sobie również z kancelaryi śp. Lenartowicza osoby p. Gedrojcia, chociaż postać p. Gedrojcia, który jest olbrzymem ze wzrostu i posiada twarz bardzo charakterystyczną, byłaby niewątpliwie utkwiła mu w pamięci. Świadek z własnej woli zeznaje natomiast, że był obecny przy legalizowaniu kontraktu w domu Löwenherza, i że kontrakt ten nie pochodził z kancelaryi dra Roińskiego.

Potem wszedł na salę świadek S t a n d, właściciel realności i kapitalista, 70-letni starzec, trochę głuchy, z którym porozumienie się jest nader trudne. Przewodniczący pyta go, czy był przy licytacyi Żniatyna i czy wziął tam jaką łapówkę za odstąpienie od licytacyi. Świadek powiada zrazu, że był w jakimś sądzie i dostał wtedy od p. Lazarusa „polepszenie“ swojej pretensyi do 48%, to znaczy, że masa konkursowa lub też komitet likwidacyjny wypłacił mu znacznie więcej niż innym wierzycielom.

Przewodniczący zwraca uwagę świadka, że trudno przypuścić, żeby masa tak samowolnie postąpiła, że licytacya nie odbywała się w sądzie i upomina świadka, żeby mówił prawdę, bo pomimo, że ma 70 lat, może się jeszcze dostać do kryminału. Pod wrażeniem tego upomnienia, świadek Stand zaczyna się wahać i mówi, że nie pamięta już, czy wogóle był na licytacyi, czy złożył wadyum, że jest stary, ułomny.

P r z e w. Ej panie, ja sam wiem że pan chodzi na licytacye i robi na nich doskonałe interesa, niechże pan sobie przypomni. My tu nie takich staruszków widzieli, którzy pamiętali wszystko, zwłaszcza to, co się odnosiło do ich pieniędzy.

Świadek ostatecznie decyduje się na takie zeznanie, że na licytacyi prawdopodobnie był, lecz odstępnego nie brał i dodaje, że za jego pretensyę Bank hipoteczny wypłacił mu potem 48%.

Obecnemu przy tych zeznaniach drowi Löwensteinowi zadaje dr. Grek pytanie, czy kiedy używał swoich wpływów w sferach sądowych przeciwko p. Jackowskiemu. Dr. Löwenstein zaprzecza temu kategorycznie i przy tej sposobności użala się, że od czasu, kiedy jest celem ciągłych napaści *Monitora* poprostu boi się konferować z którąkolwiek z wybitnych osobistości, aby jej nie narazić na przykrość i podejrzenia. Wszak kiedy był raz u namiestnika i nie zamieniwszy z nim nawet paru słów, uścisnął mu rękę, *Monitor* napisał że „Nutka“ (tak przekręcono imię dra Löwensteina: Natan) całował się z namiestnikiem. Niedawno zaś żona dra Löwensteina dawała u siebie przyjęcie, a p. Jackowski szyderczo mówił do dra Diamanda czy też do dra Schaffa, że „Nutka“ wydaje bal na cześć radzcy Weinreba, który przewodniczył w procesie Breitera chociaż radzcy Weinreba na tem przyjęciu wcale nie było.

O s k. To jest kłamstwo, ja tego nigdy nie mówiłem.

Dr. Loewenstein oświadcza wreszcie, że nie jest wcale autorem broszury pt. „Przyczynek do roboty *Monitora*“, chociaż się z jej treścią zupełnie zgadza.

Miano teraz odczytać artykuły *Kuryera Lwowskiego* w sprawie zbankrutowanego Towarzystwa kredytowego miejskiego, pisane przez p. Jackowskiego. Dr. Grek zrzekł się jednak odczytania ich i oświadczył z całą lojalnością, że się pomylił, gdyż w artykułach tych nie ma nawet wzmianki o d-rze Roińskim.

Ponieważ p. Rewakowicz wczoraj zeznał, że p. Jackowski tylko do tych artykułów ręki przyłożył, więc zarzut, jakoby inspirował *Kuryera* przeciw drowi Roińskiemu okazuje się nieuzasadnionym.

O godz. 7 przerwano rozprawę do dnia następnego. Mają być jeszcze przesłuchani licytanci Horowitz i Safir, poczem nastąpią wywody.

* * *

Dziś rozprawa przeciwko p. Jackowskiemu weszła w ostatnią fazę. Świadkowie Horowitz i Safir, licytanci, nie stawili się, gdyż nie można ich było odszukać. Oskarżony postawił więc wniosek, aby przesłuchano paru świadków, którzy mieli słyszeć, jak po licytacyi Żniatyna dr. Roiński mówił, że to dobry dla Parnasa interes.

Trybunał odrzucił ten wniosek. O godzinie 1ej po przesłuchaniu paru mniej ważnych świadków, przerwano rozprawę do po południa.

* * *

Lwów 24 stycznia.

(O list otwarty).

Pierwsza w bieżącym roku kadencya sędziów przysięgłych, rozpoczęła się rozprawą, w której chodzi o obrazę czci, popełnioną przez list otwarty. Oskarżycielami są pp. Emil Trzciński, urzędnik Banku krajowego i Antoni Isakowicz, urzędnik krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, oskarżonym zaś p. Jan Muszyński, kupiec we Lwowie. Co właściwie zaszło między tymi panami, tego akt oskarżenia bliżej nie wyjaśnia, i jedynie o stosunku p. Trzcińskiego do p. Muszyńskiego dowiadujemy się tyle, że p. Trzciński bywał częstym gościem w handelku p. Muszyńskiego, że p. Muszyński kazał mu płacić za to słone ceny, że kiedy wreszcie Trzciński zaprzestał uczęszczać do jego sklepu, Muszyński zapałał nienawiścią ku niemu, urządzając na niego zasadzki i oczerniając go publicznie. Przyszło do sądu honorowego który orzekł jednogłośnie, że p. Muszyński powinien dać satysfakcyę p. Trzcińskiemu. P. Muszyński jednak tej satysfakcyi mu odmówił i kazał wydrukować w 3000 egzemplarzy list otwarty, w którym powiada o Trzcińskim, że to jest człowiek nie wart nawet spoliczkowania, nałogowy pijak itd.

W liście tym zarzucił p. Muszyński także radzcy Sumperowi, który należał do owego sądu honorowego, że spisał się tak, jakby nie spisał się „dziki Zulus, okryty listkiem figowym“, bo spowodował monstrualną uchwałę sądu honorowego. List ten rozesłał p. Muszyński różnym osobom, przedewszystkiem przełożonym i kolegom oskarżyciela, a nawet gościom na weselu córki p. Terenkoczego, w którem brał właśnie udział także i oskarżyciel prywatny.

P. Isakowiczowi zarzucił oskarżony w innym liście otwartym, że dopuścił się oszustwa, szantażu, kradzieży, że jest parodyą człowieka i t. d. Prywatny akt oskarżenia zarzuca, że p. Muszyński pała ku oskarżycielowi taką nienawiścią, iż gotów dla nasycenia jej wciągnąć w grę najszanowniejsze osoby i że raz na ulicy napadł go podstępnie i zbił szpicrutą, za co Muszyńskiego potem policyjnie ukarano.

Rozprawę prowadzi p. radzca Adamiak, oskarżonego broni adwokat dr. Ostaszewski, p. Isakowicza zastępuje dr. Dwernicki, p. Trzcińskiego dr. Godlewski.

Oskarżony, krępy 33-letni człowiek, o niezmiernie sangwinicznym temperamencie, zaczyna swoją obronę głosem, w którym drga głębokie rozżalenie, mówi wtedy porywczo i prędko, przeskakując z jednego przedmiotu do drugiego. Oświadcza, że poczuwałby się do winy, gdyby przemilczał zarzuty, wytoczone w liście otwartym, na które jest gotów przeprowadzić dowód prawdy.

„Jestem więcej doświadczony niż na to wyglądam — mówi dobrodusznie oskarżony — ale ci panowie tego mnie nauczyli. Ja nietylko podtrzymuję zarzuty listu otwartego, ale je nawet rozszerzę“.

Najprzód stara się oskarżony udowodnić zarzut, że p. Trzciński jest nałogowym pijakiem. Zdaniem oskarżonego p. Trzciński „upił się jeszcze przed 15 laty i teraz tylko dolewa“. Na dowód tego opowiada p. Muszyński różne wypadki, w których widziano p. Trzcińskiego jak przewracał się w rynsztoku, oblepiony błotem, jak „nieboskie stworzenie“, jak wymiotował do kanału i płacił jakiemuś stróżowi za sekret, gdy raz w domu oskarżonego położył się w nieobecności jego na pluszowej kanapie w salonie, a pani Muszyńska okładała mu głowę kompresami i t. d. P. Trzciński — mówił dalej p. Muszyński— należy do tych pijaków, u których upicia się na razie nie znać, lecz u których potem nagle następuje reakcya, tak, że raptem ni stąd, ni zowąd upadają z nóg.

Co się tyczy oszustwa, które zarzucił oskarżony p. Trzcińskiemu, to ma on na myśli głównie oszustwo „moralne“. P. Trzciński wkręcił się do jego domu podstępnie, zyskał jego zaufanie i zaczął mu bałamucić żonę, której oskarżony ślepo ufał. Aby się pani Muszyńskiej przypodobać, wyzyskał p. Trzciński nawet swoje pijaństwo, mówiąc przed nią i jej siostrą, że upija się wskutek beznadziejnej miłości ku pewnej mężatce. Przynosił jej książki, aby oddziałać na jej histeryczne usposobienie, żalił się, że jest nieszczęśliwy, pozbawiony ciepła ogniska domowego, brał jej dziecko na kolana i pieścił, i w ten sposób doprowadził ją nietylko do złamania wiary małżeńskiej lecz nawet do nierządu.

„Oszustwo materyalne“ upatruje oskarżony w tem, że p Trzciński stał się w jego domu pieczeniarzem, spijał najdroższe tokaje, jadał kolacye, które sobie kazał sam przyrządzać, a to wszystko pod pozorem przyjaźni do oskarżonego. Oskarżony gotów nawet cyfrowo udowodnić tę „niemoralność“ i liczy 400 kolacyi po półtora guldena, oraz wydatki na leczenie choroby żony spowodowanej przez p. Trzcińskiego, razem 2 500 zł.

P r z e w. Czy nie istniał jaki inny sposób załatwienia tej sprawy, oprócz listu otwartego?

O s k. Trybunał opinii publicznej jest dla mnie najwyższą instancyą, a nie wierzę, żeby można skrzyżowaniem dwóch szabel oczyścić swój honor.

Ponieważ oskarżony w długiej swojej opowieści nie szczędzi swemu przeciwnikowi przykrych epitetów, przewodniczący upomina go, żeby się trzymał przedmiotu. Na to oskarżony przepraszając „p. przewodniczącego dobrodzieja“, usprawiedliwia się naiwnie, że jeszcze nigdy nie miał z przewodniczącym do czynienia.

P r z e w. No, ale przecież pan był przyjacielem p. Trzcińskiego i sam go zapraszał do swego domu.

O s k. Bo byłem głupi patrzyłem na świat przez różowe okulary, mam otwartą naturę i należałem do tych nieszczęśliwych istot, które robią wszystko, co im żona każe.

Oskarżony cytuje licznych świadków i ofiarowuje się pokazać listy p. Trzcińskiego, pisane do żony. Kiedy po pauzie jeszcze raz wyłuszczał różne szczegóły swej opowieści, dodał między innemi, że p. Trzciński chwalił się przed jego żoną, że jest krewnym króla Poniatowskiego, nadto opowiada oskarżony, że jego żona przysyłała p. Trzcińskiemu pokryjomu różne towary, itd. itd.

Przechodząc do zarzutów, poczynionych w liście otwartym p. Isakowiczowi, przedstawił go p. Muszyński jako skończonego łobuza, szulera i oszusta, który nadużywając swego pokrewieństwa z arcybiskupem „naciągał“ ludzi na pieniądze i w różny sposób wyzyskiwał. Jeszcze będąc subjektem w handlu Markiewicza i Szkowrona okradał ich, tak że pryncypałowie musieli się go pozbyć, mimo że arcybiskup zaczął u nich brać towary. Kiedy był potem likwidatorem w banku ormiańskim dopuszczał się różnych nadużyć i defraudacyi.

Oskarżony wylicza cały szereg osób, które p. Isakowicz oszukał, przytacza świadków na to, że p. Isakowicz jako skarbnik „Echa“, popełnił malwersacye.

O tych wszystkich sprawkach p. Isakowicza dowiedział się oskarżony dopiero później, dawniej bowiem żył z nim w stosunkach zażyłych, miał nawet do niego słabość, której p. Isakowicz nadużył w ten sposób, że był pierwszym, który uwiódł mu żonę i nakłaniał ją, aby okradała kasę męża. Do tego wszystkiego przyznała mu się żona pod groźbą rewolweru. Oskarżony cytuje ustęp z listu żony do p. Isakowicza, w którym ona pisze: „Wszystkie moje dobre czy złe uczynki pochodzą z miłości do ciebie“.

P. Muszyński zarzucił był w liście otwartym p. Isakowiczowi, że jest „zakałą stanu urzędniczego“, a to udowadnia tem, że ten pan nawet ortograficznie pisać nie umie, co udowodnić można jego listami. Opisując sylwetkę p. Isakowicza w najczarniejszych kolorach, podaje jeszcze oskarżony, że p. Isakowicz, mimo ogromnych swych długów, zawsze grał rolę eleganta, chodził z kwiateczkiem w butonierce i śpiewał czule: „szumią jodły na gór szczycie“ a cytując tę aryę w listach do swej narzeczonej, pisał „niebogo“ przez „nie bogo“.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 24 stycznia.

Związek polskich artystów we Lwowie rozpoczął swoją działalność, otrzymawszy zatwierdzenie statutów z namiestnictwa. Towarzystwo ma na celu: ożywiać ruch artystyczny na polu sztuk plastycznych, tj. architektury, malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej, ochraniać interesa moralne i materyalne sztuki polskiej; zastępować w kraju i za granicą sprawy sztuki polskiej; tworzyć ognisko życia towarzyskiego dla członków i starać się o poparcie polskich architektów, malarzy i rzeźbiarzy w ich pracach; urządzać sale wspólnych studyów celem wzajemnego kształcenia się, urządzać wystawy sztuki, odczyty i pogadanki naukowe z zakresu sztuki; rozpisywać konkursy i nagradzać najlepsze prace artystyczne.

W łonie Towarzystwa istnieją stale 3 odrębne grupy: grupa architektów, malarzy i rzeźbiarzy, z których każda wybiera trzech członków do wydziału. Przewodniczącego, zastępcę jego i sekretarza wybiera ogół stowarzyszonych. Członkowie Towarzystwa dzielą się na: zwyczajnych, wspierających i honorowych. Członkiem wspierającym może być każdy, kto uiści przynajmniej 200 K. na powiększenie funduszu żelaznego związku, a będzie polecony przez dwóch członków zwyczajnych. Członkami honorowymi mianuje walne zgromadzenie takie osoby, które już to znacznem materyalnem poparciem sztuki narodowej, już to pracami artystycznemi lub naukowemi skutecznie się przyczyniły do rozwoju sztuki polskiej. Członkami zwyczajnymi mogą być artyści: architekci, malarze, rzeźbiarze i rysownicy samodzielnie tworzący.

Wydział tworzą: prof. Stanisław Rejchan jako przewodniczący, architekt Adolf Kuhn zastępca przewodniczącego, Adolf Kamienobrodzki, Wincenty Rawski i prof. Adolf Weiss architekci; Stanisław Batowski, Marceli Harasimowicz, prof. Waleryan Kryciński i Jan Styka malarze; Julian Markowski, Antoni Popiel i prof. Tadeusz Wiśniowiecki, rzeźbiarze.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu krajowego w Krakowie na dwie posady dozorców więźni z płacą 800 K., dodatkiem aktywalnym 240 K. i umundurowaniem; termin do 23 lutego. — Zarząd salinarny w Lacku (Dobromil) na posady starszych dozorców warzelni, starszych dozorców kopalni I kl. dozorców warzelni, starszych sztygarów i maszynistów II kl. dla salin w Galicyi wschodniej i w Kaczyce na Bukowinie. Termin do 20 lutego.

Szkołę dla analfabetów założyło w Żółkwi Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Zapisało się do niej i uczęszcza pilnie 40 mężczyzn dorosłych i i wyrostków z Żółkwi i okolicy.

Nowa sztuczka Ignacego Daszyńskiego. Ubiegłej niedzieli wódz socyalistów krakowskich urządził w Mnikowie pod Krakowem sejmik relacyjny, który ku zdumieniu słuchaczy rozpoczął od chrześcijańskiego pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Od kiedy Daszyński przemawia na wiecach, jeszcze nigdy nie odzywał się w te słowa. Czy więc może pobożniał? Bynajmniej. Wszystkie jego wystąpienia publiczne dowodzą, że jest przeciwnie.

Wszak niedawno jeszcze, jak zapewniają osoby wiarogodne, wmawiał we włościan, że dążyć powinni do tego, aby proboszczowie byli wybierani w drodze powszechnego głosowania, a zarazem zalecał, aby przy lada powodzie chodzili chłopi ze skargą do starostwa na swoich kapłanów.

Dwa zgony. Piszą z Wieliczki: Umarła tu żona oficyała podatkowego, Stanisława Baziakowa. Na pogrzeb jej przybył z Bochni wuj jej, Władysław Osadziński. Ale idąc z dworca nie wszedł jeszcze do domu żałoby, gdy tknięty apopleksyą padł nieżywy przed progiem domu, w którym spoczywały zwłoki siostrzenicy.

Księga adresowa m. Lwowa, rocznik IV, na rok 1900, wyszła właśnie z druku we Lwowie nakładem p. Franciszka Reichmana. Wydawca, wzorując się na księgach adresowych, wydawanych w Wiedniu przez Lehmanna, podaje w swojej pracy adresy wszystkich wybitnych instytucyi publicznych jakoteż prywatnych, dalej adresy osób, zajmujących poważne w mieście stanowiska, adresy kupców i przemysłowców, firm protokołowanych lwowskich, większych fabryk w kraju, krajowych zdrojowisk i stacyj klimatycznych, oraz spis alfabetyczny ulic, placów i przedmieść lwowskich.

Zaręczyny. Dnia 20 b. m. odbyły się we Lwowie zaręczyny księżniczki Felicyi Ponińskiej, córki śp. Ludwika i Pauliny z Oksza Orzechowskich Ponińskich, z hr. Augustem Wodzickim, synem śp. Romana i Teresy z hr. Potockich.

Sprzedane realności. W grudniu z. r. zaszły następujące zmiany wśród właścicieli realności lwowskich: Karolina hr. Dzieduszycka kupiła od dra Wład. Kraińskiego za 26.000 zł. realność przy ul. Technickiej 6; Olga Rudowicz od Maryi Sokołowskiej za 12.900 zł. realność przy ul. Bema 14; Eugenia Wajgiel od Teodozego Polańskiego za 34.000 zł. realność przy ul. Sakramentek 5; Wiktorya Sahanek od Hermana Bacha za 31.000 zł. realność przy ul. Krzyżowej 7 D; Mieczysław Sołtys od Juliana Matauszka za 25.400 zł. parcelę 1369/11 w dzielnicy I; Franciszek Hirsch od Hermana Backa za 31.000 zł. realność przy ul. Lenartowicza 21; Wiesiołowski Adolf od Piotra Wajdy za 24 600 zł. realność przy ul. Czarnieckiego 28; Franciszek i Jan Klimowiczowie od Stanisława Kamińskiego za 30.000 zł. ⅓ część realności przy ul. Gosiewskiego 1, Kochanowskiego 29 i Polnej 10; dr. Feliks Wojnarowski od Eugenii Wajgiel za 41.687 zł. realność przy ul. Piekarskiej 5; Józef i Marcela Falgerowie od Jana i Maryi Jarosiewiczów za 32.500 zł. realność przy ul. Kopernika 6. Ponadto zawarto w grudniu 14 transakcyi mniejszych.

Dyament Krügera. Prezydent Transwaalu, Krüger, jest posiadaczem ogromnego dyamentu, wartości około 3 milionów marek. Dyament ten otrzymał

prezydent przed kilku laty od starego Zulusa, nazwiskiem Mamela. Jeden z redaktorów *Rhodesian Times* odnalazł hojnego ofiarodawcę, który kwiecistym stylem czarnoskórych tak opowiedział historyę wręczenia klejnotu:

„Było to dawno, bardzo dawno... Od czasu, gdy się to działo, matki urodziły wiele dzieci, i wiele dzieci od tej pory umarło. Był król Maschek i był król Schake. Pierwszego noc była jasna, drugiego przebiegłość tygrysa. I oto król Maschek rzekł do króla Schake: „Zjednoczmy się“, i aby związek ułatwić, posłał wiele wołów w darze. Ale stada królewskie nie miały dosyć wołów dla Schakego, więc Maschek posłał także wielki *gris-gris* (dyament) króla basutów, nie mający dotychczas współzawodnika w świecie.

Po Schakem odziedziczył *gris-gris* Dingaan, a po Dingaanie ja, Mamela, bo i ja byłem kiedyś naczelnikiem mojej wioski. A gdy bieda przyszła na kraj Zulusów, i Boerowie spalili wioskę, a mieszkańców wystrzelali z broni ognistej, zacząłem szukać dyamentów, tak jak moi bracia. Szukając, poszedłem na terytoryum Boerów, którzy wzięli mnie do niewoli i kazali iść ze sobą na wyprawę przeciwko kurtkom czerwonym (Anglikom). Poszedłem, a *gris-gris* schowałem dobrze w fałdzie mego płaszcza. Pewnej nocy chciałem uciekać w chwili, gdy Boerzy pili. Czołgałem się na czworakach przez całą długość obozu, aż oto przy ostatnim szyldwachu spostrzeżono moją ucieczkę. „Czarny ucieka!“ — wołano. Związano mi ręce, przywiązano do jarzma, w którem chodzą woły, i chłostano mnie batami, a potem zaprzęgnięto mnie do wózka i trzymano na słońcu, urągając mojej chęci ucieczki.

I oto przez obóz przed samem południem szedł prezydent Krüger w otoczeniu swego sztabu. Ujrzał mnie, zlitował się nad mojemi ranami, kazał odwiązać, wyleczyć i powiedział, że mogę powracać do swoich, jeżeli nie chcę walczyć razem z nimi przeciw Anglikom. Przyszedłem rychło do siebie, rany pogoiły się, a ja przez wdzięczność poszedłem z nim do kraju Moslikatse.

Pewnego dnia Krüger rzekł do mnie:

— Idę na polowanie. Chodź ze mną, stary Mamelo.

I polowaliśmy na kozły brodate, których pełno w Veldt, na wielkiej płaszczyźnie, porośniętej trawą.

W drodze zapytał Krüger:

— Jesteś smutny?

— Tak. Chciałbym iść z tobą przez wdzięczność, ale widzę, że mi tęskno jest za moim ludem.

A Krüger zdjął z ramienia swego ładownicę, wręczył mi fuzyę i rzekł:

— Po raz wtóry mówię ci: „Idź, jeżeli nie chcesz walczyć wraz z nami przeciw Anglikom“. Z wozów dadzą ci żywność na kilka dni. Idź przez całą noc, a w dzień kryj się w zaroślach.

Poszedłem, ale przedtem ofiarowałem Krügerowi *gris-gris*, któremu nie ma równego na świecie, a dałem mu dlatego, że był mi przyjacielem, że uratował mnie od nędzy i śmierci i że pozwolił mi wrócić do swoich, gdy zaczęła mnie trawić tęsknica.“

Taka jest historya *gris-gris*, ogromnego dyamentu, wartości trzech milionów marek, będącego od lat kilku własnością prezydenta Transwalu, Krügera.

Nowy surogat masła. Fachowe czasopisma rolnicze donoszą o wynalazku prof. Liebreicha z Berlina, który wytwarza nowy rodzaj masła z migdałów. Masło to ma mieć zupełnie własności masła krowiego, tak co do smaku, jak i co do barwy i ścisłości, kosztuje zaś połowę tego, co masło zwyczajne. Jedna z wielkich zalet tego nowego surogatu jest, że wydobyte z substancyi roślinnych, nie zawiera żadnych zarazków gruźliczych. Jeżeli metoda wynaleziona przez prof. Liebreicha, da się zastosować do produkcyi hurtownej, to można przewidywać, że masło migdałowe zrobi wielką konkurencyę dla zwykłego masła.

W więzieniu w Newgate. W parę dni po straceniu w Wiedniu Hausmanowej za zamordowanie swej pięcioletniej córeczki w więzieniu w Newgate, w Anglii, stracono 35-letnią nauczycielkę, Francuzkę z pochodzenia, za zamordowanie swego czteroletniego synka. Ludwika Masset miała syna naturalnego, którego na pozór kochała, w ostatnich czasach zaś o rękę Ludwiki zaczął się starać jakiś młodzieniec, okrutna kobieta więc, aby sobie wyjście za mąż ułatwić, odwiozła synka na dworzec kolejowy w Dalston, w okolicach Londynu, gdzie zamordowała go uderzeniem cegły w głowę w jednej z poczekalni ubocznych. Zbrodnię w parę godzin wykryto, znaleziono też niebawem i wyrodną matkę, która z początku zapierała się, twierdząc, iż zbrodni dokonała nie ona, ale dwie nieznane jej Angielki, które w dniu morderstwa miały wziąć małego Masseta na wychowanie. Sąd przysięgłych skazał Ludwikę Masset na śmierć. Losem skazanej zajął się związek kobiet francuskich „La Fronde“, który wysłał nawet delegacyę do Chelsea, gdzie przebywała królowa Wiktorya. Delegatki dowiedziały się tam, iż królowa w dniu wstąpienia na tron zrzekła się przywileju ułaskawiania skazanych, gdyż jako kobieta, ułaskawiłaby wszystkich bez wyjątku, tak w rzeczywistości decyduje wtedy angielski minister spraw wewnętrznych. Do ministerstwa więc wysłano petycyę, ale bezskutecznie. W dniu 10 b. m. w więzieniu w Newgate dokonano stracenia, o czem zawiadomiła ludność czarna chorągiew, wywieszona w chwili stracenia na jednym z gmachów więziennych. Ludwika Masset w ostatniej chwili przyznała się do winy. Gdy oddano ją w ręce kata Billingtona, rzekła, zwracając się do jego pomocników: „Kara, która mnie czeka, jest zasłużona. Teraz dopiero spadł mi ciężar z serca“.

Osobliwy benefis. Niedawno w południowo-amerykańskiem miasteczku Eltas skazany został na śmierć pewien morderca, który, oczekując na wykonanie wyroku, zwierzył się dozorcy więziennemu, iż pozostawi żonę i dzieci bez żadnych środków do życia. Wiadomość tę zakomunikowano radzie miejskiej, która postanowiła przyjść z pomocą żonie i dzieciom skazańca w ten sposób, iż policya urządzi przy egzekucyi [illegible] przedstawienie, a dochód ze sprzedaży biletów zostanie przeznaczony dla rodziny skazańca. Bilety zostały rozchwytane przez mieszkańców Eltas, a jeden z pomocników kata oznajmił delikwentowi, że benefis przyniesie 1500 dolarów. Morderca okazał się wdzięcznym, złożył serdeczne podziękowanie radzie miejskiej i jak z wyrazu jego twarzy było widać, z wygodą świadomością przywitał kata, pozwalając się powiesić, jak było postanowione w wyroku.

Zmarli. We Lwowie Alfred Bandrowski, radzca sądu krajowego, brat znakomitego tenora Aleksandra Bandrowskiego i b. dyrektora teatru, dra Juliusza Bandrowskiego.

Stan powietrza. T o g. 7 rano +3, w poł. +8. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Nieszczęście.

— Czy to prawda, panie Salezy, że pan Wiktor się żeni?

— Nie dziwiłbym się ani trochę, gdyby tak było. Człowiek nie wie, co go czeka: dziś jest szczęśliwym, a jutro już może być żonatym.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna E. Rostanda. We czwartek „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek (wznowienie) „Świat nudów“, komedya w 3 aktach Edwarda Paillerona, przekład L. M. W sobotę po południu „Fircyk w zalotach“, komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego i „Wujaszek Alfonsa“, komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, wieczorem „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana.

Literatura i sztuka.

* **Słownik mowy złodziejskiej**, zebrał Antoni Kurka, oficyał Dyrekcyi policyi we Lwowie. Lwów, nakładem autora 1899. Jest to już drugie wydanie tego oryginalnego dziełka, znacznie zmienione i powiększone. Autor dużo czasu, zabiegów i trudu musiał poświęcić zanim potrafił powyławiać wśród złodziei, siedzących w aresztach sądowych i policyjnych złodziejskie wyrazy i ich znaczenia. Zebrał ich tyle, że wyczerpał prawie cały zasób, potrzebny złodziejom do porozumienia się w sprawach złodziejskiego rzemiosła, a kto by ich się miał cierpliwość nauczyć, ten już zrozumie rozmawiających między sobą złodziei. Naturalnie, że chodzi tu o język złodziei pospolitych, tych, którzy to buszują po strychach, piwnicach, sklepach, kieszeniach, napadają nocami w zaułkach na samotnych przechodniów, aby ich ograbić, siedzą po kilkadziesiąt razy w aresztach i wychodzą na wolność, aby kraść na nowo, co im w ręce wpadnie. Lepsi złodzieje, którzy operują już na większą skalę i nie zadawalają się byle jakim „zarobkiem“, lecz biorą tylko gotówką i to zaraz tysiące lub miliony, tacy nie potrzebuję łącznika językowego i porozumiewają się mową zwykłych, cywilizowanych ludzi. U tych „artystów“ panuje indywidualność, u tamtych wspólny język wytworzyło mniej indywidualne a bardziej szablonowe w szczegółach „rzemiosło“.

Otóż język złodziejski przedstawiony w słowniczku p. Kurki, jest już do tego stopnia wyrobionym, że ma swoje prowincyonalizmy. Złodziej np. nazywa się we wschodniej Galicyi *buchacz*, w zachodniej *andrus*. Jedna czynność ma po kilkanaście wyrazów, np. kraść mówi się po złodziejsku *buchać, grabić, palugować, juchcić* itd. Niektóre wyrazy z mowy złodziejskiej przeniosły się nawet do miejskiej gwary ulicznej i rodowity Lwowianin przeglądając ten słownik przypomni sobie niejeden wyraz, który często słyszał na ulicy, np. *wystawić* = uciec itp. Prócz polskiej deklinacyi, koniugacyi i składni rzadko tylko w wyrazach tych można zastać źródłosłów wspólny z tem samem słowem polskiem, jak np. modlączka = książka do modlenia, lub kożybuch = kożuch. Po większej części źródłosłowy tych wyrazów pobrane są ze słów mających inne znaczenie, a łączy je tylko jakieś pokrewieństwo lub podobieństwo oznaczonych nimi przedmiotów, np. policyant = *księżyc*, bo nosi blaszany księżyc pod szyją, krowa = *rogula*, bo ma rogi, kołnierz — *parkan* itp. Po za tem najwięcej wyrazów pochodzi z żydowskiego żargonu, np. ksiądz = lefit = lewita, rabunek = kuf ches, a wielka ilość ich wcale się nie da wytłómaczyć co do swego pochodzenia, np. wynagrodzenie = *motio*, spodnie = nastygi itd.

Aby dać wyobrażenie jak się wyrazy te przedstawiają połączone w zdaniach, przytaczamy kilka z załączonych na końcu słownika rozmówek złodziejskich:

Po złodziejsku:	Po polsku:
— Kapuj jaki klawy bawernik w dolinie tego gawruka.	— Patrz, jaki piękny pulares w kieszeni tego pana.
— Dziak śpas, on kuma nasze sztemy.	— Daj spokój, on wie o naszych sprawkach.
— Klawo w kuźni juchcić, jak pieją, albo lefit zita z beczki; wszystko wtedy szpanuje na niego.	— Dobrze kraść w kościele jak śpiewają, albo gdy ksiądz mówi z ambony; wszystko wtedy patrzy na niego.
— Kojfowałem na urban szmaty i zagrabiłem kireję i nastygi, ale peda szpanował, czepił mię za parkan, a ja zrobił wystaw.	— Udałem, że kupuję ubranie i ukradłem surdut i spodnie, ale kupiec to spostrzegł i chwycił mię za kołnierz, a ja uciekłem.
— Jak będziesz w kwaczu, szpanuj, dziekuję ci grypsankę byś kumał co miniasz zitać.	— Gdy będziesz w areszcie, uważaj, podam ci kartkę, abyś wiedział, jak masz mówić
— Gdzieś zabywał?	— Gdzie byłeś?
— Knajałem na skok	— Chodziłem na kradzież pokojową.

Oto kilka próbek. Jak już powiedzieliśmy i jak z przytoczonych przykładów można się przekonać, dużo w tem jest żydowszczyzny. Charakterystyczny ten rys występuje w słowniczku tem jaskrawiej, że prawie każdy wyraz złodziejsko-polski ma obok siebie drugi wyraz złodziejsko-żydowski, a autor zamieścił nawet na samym końcu słowniczka osobne złodziejsko-żydowskie rozmówki. Oto kilka z nich:

Po złodziejsku:	Po polsku:
— Hojłechst di hant af czardins?	— Idziesz dziś na kradzież koni?
— Nein, ech bin a morgenbiter.	Nie, ja jestem złodziejem, który kradnie w nocy przez otwarte okna.
— Hojłech mis mir ci dejm jehide, dort senen szajne sobotnikes.	— Chodź ze mną do tego żyda, tam są ładne lichtarze.
— Plajt, se gajt a spodek.	— Uciekaj, idzie żandarm
— Kik, du ist a ofen chałen, ech bojłech aran, in di hałt szmir.	— Patrzaj, tu otwarte okno, ja idę do środka a ty stój na czatach.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i Synów: K. T. 20 koron, M. R. 10, Włodzimierzowa hr. Dieduszycka z Pieniak 20.

Rozdano od d. 14 do 21 stycznia 1055 porcyi zupy i 1055 porcyi chleba W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1269 porcyi zupy i 1269 porcyi chleba.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 stycznia.

(Z). Wielki strejk robotników w kopalniach węgla, na który giełda początkowo mało uwagi zwracała i który nawet posłużył za motyw do wcale znacznej haussy kursu akcyi tych kopalń węglowych, które nie były w pierwszem stadyum objęte strejkiem, zaczyna obecnie w wysokim stopniu niepokoić sfery giełdowe i skłania wielu posiadaczy akcyj węglowych do jak najrychlejszego pozbycia się ich. Największe wrażenie, oczywiście ujemne, sprawiło na giełdzie zarządzenie ministeryum rolnictwa, wedle którego w kopalniach rządowych zaprowadzony będzie z dniem 1 stycznia 1901 ośmiogodzinny dzień roboczy. Z tego zarządzenia wnoszą sfery giełdowe, że w walce tej między robotnikami a pracodawcami sympatye rządu są po stronie robotników i że będzie on w swoim zakresie działania wywierał pewnego rodzaju presyę na właścicieli kopalń w kierunku skrócenia czasu pracy, co naturalnie pociągnąć musi za sobą zmniejszenie się rentowności kopalń węgla.

Liczne sprzedaże akcyi węglowych wytworzyły od pierwszej chwili niepomyślny nastrój na giełdzie, a potęgowały go jeszcze bardziej niewyraźne pogłoski o nowej klęsce, poniesionej wrzekomo przez wojska angielskie. Tym ostatnim pogłoskom zaprzeczono jednak kategorycznie jeszcze przed zamknięciem obrotów, co więcej, w Londynie kolportowano wręcz przeciwne doniesienia o zwycięstwie angielskiem i wywołano przez to znaczną zwyżkę kursu akcyi afrykańskich. Wszelako ani silne notowanie londyńskie, ani wyborna dyspozycya targu berlińskiego nie zdołały wywołać u nas stanowczego zwrotu na lepsze. Prócz kilku faworyzowanych walorów bankowych i rent (z wyjątkiem złotej) rezultat obrotów dzisiejszych jest prawie na całej linii ujemny.

Bank austro-węgierski postanowił w tym roku jeszcze utworzyć w państwie kilka nowych filii, między innemi w Kołomyi i w Suczawie.

Z Zurychu donoszą, że wszystkie szwajcarskie banki emisyjne obniżyły stopę procentową z 5½ na 5%.

Wielce niemiłe wrażenie wywarła wiadomość nadeszła dziś z Paryża, że rząd francuski zabronił urządzenia na wystawie międzynarodowej, wystawy bydła rogatego, pochodzącego z Austryi, pod pretekstem, że stosunki weterynaryjno-policyjne w naszem państwie wzbudzają obawę zawleczenia zarazy. W ten sposób traktuje rząd francuski Austryę na równi z państwami bałkańskiemi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·85, węgierskie 186·—, Angliobanki 124·10, Uniony 155·50, Bankvereiny 136·50, Länderbanki 116·40, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 141·20, Elbethale 124·15, Renta papierowa 99·80, srebrna 99·60, austryacka złota 99·05 austr. renta wal. kor. 98·80, węgierska złota 98·90, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 11·42, frankówka 19·20, marki 23·60, ruble 2·55—.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 24 stycznia 1900. (Waluta koronowa).

Przy słabych obrotach usposobienie nieco lepsze, młyny bowiem morawskie okazują żywą chęć kupna. Konicz w celnych gatunkach poszukiwany, ceny tegoż ponad notowania targowe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·20 do 14·80, na termina 13·50 do 14·20, żyto gotowe 11·60 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11.—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 22·— do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 9·— do 9·80, bobik 9·80 do 10·60, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 120·— do 150·—, biała 80·— do 120·—, szwedzka 90·— do 150·—, tymotka 40·— do 60·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·—, spirytus na termina 36.— do 37·—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15go do 21go stycznia 1899 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.20 do 7.40, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.95 do 6.10, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5.90 do 6·75, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 5.25—5.55, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 5.90—6.10, kukurudza nowa 5.50 do 5.70, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.90 do 10.00, groch pastewny 5.80 do 6.10, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.20 do 5.45, wyka 4.65 do 4.95, koniczyna czerwona 50.00 do 75.00, koniczyna biała 35.90 do 60.00, koniczyna szwedzka 45.— do 70.—, tymotka 20.00 do 28.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.15 do 11.40, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.— — 0·. chmiel 71.00 do 89.—, nafta zwykła 18.00 do 18.50, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 36.00—37.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.00 do 36.60.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 23 stycznia.

Lepsze sprawozdania z targów zagranicznych nie wpłynęły wcale na usposobienie targu tutejszego, gdyż odbyt na mąkę jak był, tak jest ograniczony, a wskutek tego młyny nie robią większych zapasów. Pomimo to odbyt na pszenicę w lepszych gatunkach był stosunkowo łatwiejszy, podczas gdy żyto, jęczmień i owies pozostały zaniechane. Ceny trzymały się wogóle.

Płacono: pszenicę białą od 7.50—8·25 kor. czerwoną 7.50—8.35 kor., żółtą 7.50 do 8.25 kor. żyto 6.20 do 6.85 k., jęczmień browarny 6.50 do 7.00 k., na krupy 5.75 do 6.— kor., owies 5.40 do 5.80 k., rzepak 11·50 do 12.— k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 24 stycznia. Przyboczna rada przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie plenarne. Imieniem ministra handlu, powitał zebranych szef sekcyi Weigelsperg i zaproponował wybór subkomitetu w sprawie wysyłania sprawozdawców handlowych do niewyzyskanych dotąd miejsc zbytu, na który to cel ministerstwo handlu wyznaczyło 50 tysięcy koron.

Z porządku dziennego nastąpiła dyskusya nad stosunkiem do Węgier. Referent Sobotka wniósł rezolucyę, wyrażającą ubolewanie, że radzie przemysłowej nie dano w odpowiednim czasie możliwości zabrania głosu w sprawie ugody, i że nie udało się uzyskać ugody korzystniejszej dla interesów przemysłu austryackiego. Rezolucya wyraża w końcu nadzieję rychłego zawarcia ostatecznej ugody i porozumienia w sprawie taryfy cłowej. Wywiązała się nad tym przedmiotem dyskusya, w której między innymi zabrał głos także delegat lwowskiej Izby handlowej, p. Kolischer i zwrócił uwagę, że zniesienie obrotu mlewa nie leży w interesie przemysłu młynarskiego, a także nie odpowiada interesom agrarnym. Błędnem jest mniemanie, że po zniesieniu obrotu mlewa poprawi się sytuacya młynarstwa. Przyszłość pokaże, iż zadowolenie, z jakiem z tego właśnie powodu w niektórych kołach przyjęto zniesienie mlewa nie było uzasadnione.

Z kolei obradowano nad wnioskiem Hartkego, ażeby ze względu na opłakany stan przemysłu jedwabniczego, wyznaczać premie dla osób, pragnących się przemysłowi temu poświęcić. Wniosek ten przyjęto.

Budapeszt 24 stycznia. W komisyi finansowej sejmu węgierskiego minister skarbu Lukacs oświadczył, że polepszenie płac urzędników państwowych nie da się jeszcze na razie przeprowadzić, omawiał potem sprawę ostatecznego przejścia do waluty koronowej i przyrzekł, że nowe banknoty koronowe po 5 i 20 koron zostaną puszczone w obieg jeszcze w roku bieżącym. Co się tyczy zniesienia stempla kalendarzowego i inseratowego dzienników, to projekt dotyczącej ustawy jest już ukończony i będzie wkrótce przedłożony Izbie. Następnie komisya przyjęła budżet.

Praga 24 stycznia. *Prager Zeitung* w nieurzędowej części poświęca obszerny artykuł obecnemu strejkowi i wyraża ubolewanie, że w wielu rewirach właściciele kopalń nie zgłosili się do urzędów pojednawczych, celem załagodzenia strejku. Pismo to powiada, że wobec solidarności bastowników, właściciele kopalń postanowili również wystąpić solidarnie przeciw żądaniom robotników, domagającym się ośmio-godzinnego dnia pracy i 20 procentowego podwyższenia płacy; oświadczają oni, że żądań tych spełnić nie mogą, a nadto dowodzą, że gdyby robotnicy raz się przekonali o skuteczności strejku jeneralnego, toby go wkrótce znów powtórzyli. Już dziś przebąkują o sześcio-godzinnym dniu pracy; zresztą wskazują właściciele kopalń na to, że w razie spełnienia żądań robotniczych, musiałby węgiel znacznie podrożeć, co byłoby prawdziwą klęską dla przemysłu austryackiego, który i tak już stacza ciężką walkę konkurencyjną.

Praga 24 stycznia. W Slanem, kopalni okręgu kladneńskiego, sytuacya strejkowa niezmieniona. Wczoraj odbyły się zgromadzenia stowarzyszeń, na których mówcy wzywali do wytrwania w strejku i zachowania spokoju. W północno-zachodnim czeskim rewirze węglowym strejkuje 17.900 ludzi.

Neuersrau 24 stycznia. Onegdaj i wczoraj wysłano do Pilzna i okolicy węgiel, przeznaczony za granicę; panuje tam ogromny brak węgla.

Falknów 24 stycznia. Z 5614 górników tutejszego okręgu nie zjechało do robót 3289. Spodziewają się tu jeszcze rozszerzenia strejku.

Cieplice 24 stycznia. W tutejszym rewirze strejkuje około 1600 robotników. Dwie fabryki zawiesiły ruch. Dalsze mają pójść ich śladem.

Brüx 24 stycznia. Z ogólnej liczby 5648 robotników stanęło dziś do pracy 1477. W 23 szybach roboty stoją. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Paryż 24 stycznia. W procesie assompsyonistów wczoraj ukończono przesłuchiwanie świadków. Prokurator państwa w swem przemówieniu końcowem żądał rozwiązania tego zakonu, jako niebezpiecznego dla porządku publicznego.

Wiedeń 24 stycznia. Według urzędowego wykazu o handlu zagranicznym Austro-Węgier za r. 1899, w grudniu z. r. import wynosił 66,900.000 złr., a więc mniej o 4,600.000 złr. niż w tym miesiącu r. 1898. Nadwyżka eksportu ponad import wynosiła 5,600.000 złr., podczas gdy w roku poprzednim przedstawiała kwotę 500.000 złr. W ciągu całego roku 1899 import dosięgnął kwoty 790,300.000 złr., tj. mniej o 29.500.000 złr., niż w r. 1898. Eksport wynosił 928.400.000 złr., a więc więcej o 128.800.000 złr. Zatem stan czynny bilansu handlowego za rok ubiegły wynosi 138,100.000 złr., podczas gdy w r. 1898 bilans zamykał się stanem biernym w kwocie 12,200.000 złr.

Wojna w Afryce.

Londyn 24 stycznia. Boerowie ciągle ostrzeliwują miasto Kimberley, zwłaszcza reduty angielskie.

Bruksela 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych minister spraw zagranicznych Faverau, odpowiadając na interpelacyę dotyczącą rzekomej misyi Bernaerta w Berlinie celem wyjednania pośrednictwa w sprawie Transwaalu, oświadczył, że Bernaertowi rząd belgijski nie powierzył żadnej misyi.

Londyn 24 stycznia. Angielski urząd wojenny nie spodziewa się stanowczych wiadomości od jenerała Bullera prędzej jak za dwa dni. Pogłoski zatem zarówno o nowej klęsce Bullera jak o uwolnieniu Ladysmith, nie znajdują potwierdzenia.

Laurenzo-Marquez 24 stycznia. Jak donoszą z obozu boerskiego, pociski Boerów zniszczyły zabudowania, w których znajdowały się kwatery jenerałów White'a i Hunter'a. Nie wiadomo jednak, czy kto przy tem zginął. Stanowiska Oliwiera Hocka od soboty znajdują się w gwałtownym ogniu.

Prezydent Oranii Stein znajduje się na najbardziej wysuniętym posterunku Orańczyków.

Laurenzo-Marquez 24 stycznia. Z głównej kwatery Boerów donoszą pod datą 20 b. m.: Z powodu 60 rocznicy urodzin Jouberta komendant Botha przedsięwziął wycieczkę rekonansową na czele znaczniejszego oddziału boerskiego i po krótkiej utarczce obszedł przednią straż angielską.

Londyn 24 stycznia. Jenerał Buller telegrafuje z Spearmanscamp 23 b. m. wieczór: Jenerał Warren zajmuje dotychczas zdobyte w dniu 21 b. m. pozycye; w odległości 1.400 yardów przed nim obozuje nieprzyjaciel, nieco na zachód od Spionskop; wykonanie ataku na tę miejscowość jest bardzo trudne i ryzykowne. Obecnie prowadzi walkę artylerya, zaś dziś wieczorem ma być podjętą próba zdobycia Spionskop, które dominuje nad wszystkimi szańcami nieprzyjaciół.

Londyn 24 stycznia. Z Kimberley donoszą pod datą 23 b. m.: Boerowie rozpoczęli dziś na nowo silne ostrzeliwanie miasta.

Londyn 24 stycznia. „Biuro Reutera“ ogłasza telegram z obozu Boerów z daty 21 b. m.: W sobotę popołudniu ponowili Anglicy atak wśród gwałtownego obustronnego ognia. Walka trwała do wieczora. Anglicy ponieśli poważne straty.

Londyn 24 stycznia. Do Pretoryi nadszedł z dnia 18 b. m. telegram, iż dnia owego Anglicy otoczyli rekonesans boerski, złożony z 200 ludzi, ci jednak zdołali się przebić z bronią w ręku.

Londyn 24 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Pretoryi pod datą 21 b. m.: Głównym dowódzcą wojsk Boerów w Colesberg zamianowany został D e w e t. Anglicy atakowali w niedzielę rano stanowiska Boerów koło Colesberg. Wywiązała się gwałtowna walka, której wynik jeszcze nieznany. Podług ostatnich sprawozdań Boerowie utrzymali się przy swych stanowiskach.

Do tegoż biura donoszą z Durbanu pod datą 22 b. m., że okręt niemiecki „Bundesrath“ odpłynął stamtąd w kierunku wschodnim. W Ladysmith umiera dziennie na tyfus i dysenteryę około 10 osób.

Pieter-Maritzburg 24 stycznia. Wczoraj rozpowszechniona była pogłoska, że jenerał Dundonald wtargnął do Ladysmith na czele 1.600 ludzi. Pogłoska ta nie potwierdza się.

Londyn 24 stycznia. Wedle telegramu z obozu boerskiego nad Tugelą z dnia 19 b. m., Anglicy zajmują silne pozycye wzdłuż rzeki Tugeli. Na wiadomość o manewrze kawaleryi angielskiej, zmierzającej do obejścia nieprzyjaciela, wyruszył silny patrol Boerów, dostał się jednak w tak energiczny ogień angielski, że stracił 14 zabitych i 20 rannych.

Przyjechali dnia 24 stycznia. Hr. J. Sobański i hr. M. Sobańska z Rosyi. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Hr. S. Łoś z Zakopanego. A. Horodyski z Królestwa Polskiego. M. Kabłak z Nowego Targu. Ks. M. Chmura z Bełza. T. Wereszczuk z Odessy. F. Mikliński z Warszawy. S. Kinermann i Z. Bamberg z Londynu. W. Goldschau z Pragi. T. Czemański z Krzemieńca. F. Dydarczuk z Kijowa. O. Watasiewicz z Jass.

Przyjechali dnia 24 stycznia. Hr. C. Koziebrodzki z Wiednia. St. Lewandowski z Bełzca. W. Marmorosz z Karowa. B. Zakrzewski i G. Jaroczewski z Krakowa. Hr. X. Krasicki z Rosyi. St. Glazor z Bukaresztu. Pułkownik Suchan, pułk. Scheibenhof i major Schlödl z Mostów. R. Kamiński z Żółtaniec. M. hr. Bobrowski z Żółkwi. Dr. Nebenzahl z Sanoka. Major Nalepa z Żółkwi. M. Grünwald z Worochty. Wł. Gniewosz z Kontów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy sie od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 98·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98·00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·50 do 92·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 56 lat 94·80 do 95.50,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·40 do 98·10. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 103.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.25 do 94·95, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·00.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·48. Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 24 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 39·20.

Berlin 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 46·90.

Paryż 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. Mąka („Fleur de Paris“) 25·30.

Frankfurt 24 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 233·70; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 193·90; laura 257·90.

Wiedeń 24 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·90—7·91, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·29—5·30, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·37—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·75—11·85; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 24 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·73—7·75, na październik 7·82—7·83; żyto na kwiecień 6·40—6·41; owies na kwiecień 5·06—5·07; kukurudza na maj 4·99—5·00; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: mgła. Pogoda: wietrzno i deszcz.

58)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Znałem podziemne przejście, z wieży do lodowni prowadzące — ciągnął dalej Ludwik — zwiedzałem je giedyś z sir Lionelem, który przypuszczał nawet, że w podziemiach tych jest może jakiś skarb ukryty i miał zamiar rozpocząć tam poszukiwania. Strach dodał siły wątłej kobiecie, bo, owinąwszy trupa w prześcieradło, zanieśliśmy go we dwoje do lodowni i położyli w miejscu, gdzie lód nie prędko mógł być ruszonym. Powiadasz pan, że to niedorzeczność, waryacya? Być może! Oboje byliśmy nieprzytomni tej nocy, ale przynajmniej plan nasz przeprowadziliśmy konsekwentnie. Kancelaryę, w której tak niespodzianie skończył sir Lionel, uporządkowaliśmy o tyle, że ja przejrzałem papiery i napisałem ów list, który znalazł lord Conway, ona wytarła plamy krwi i po całym pokoju porozrzucała papiery. Zaledwo ranek zaświtał, wyszedłem z domu w ubraniu sir Lionela i umyślnie zgubiwszy na drodze jego pudełeczko od zapałek, udałem się na stacyę w Darrel, kupiłem bilet do Londynu i wysiadłszy na najpierwszym przystanku, piechotą wróciłem do Gauntlett-Court, ubrany w odzienie, jakie zwykłem był nosić; z sukien zaś sir Lionela zrobiłem zawiniątko, które niosłem pod pachą. Dziewiąta ledwo była, gdy znalazłem się w moim pokoju. Lady Alicya spała jeszcze, przynajmniej nikt dotąd nie słyszał jej dzwonka.... W pół godziny może obudziła się i znalazłszy drzwi poroztwierane, jak to umówionem było pomiędzy nami, przysłała po mnie. Co później nastąpiło, to panu radzcy z opowiadania lorda Conwaya wiadomo. Tego pan jednak nie wiesz, że w dzień przybycia detektywów, ciało sir Lionela leżało na owej długiej sofie, która stoi w pokoju lady Alicyi; umieściliśmy je tam poprzedniej nocy, a następnie znowu przenieśliśmy do lodowni. Potem pojechałem do Londynu, skąd pisywałem owe listy.... Ja to także udawałem sir Lionela w ambasadzie, co mi przychodziło z łatwością, bom niegdyś występował na scenie i mawiano wówczas, że aktor ze mnie nie gorszy od śpiewaka.. Reszta wiadomo panu...

Pan Roy Pole słuchał z twarzą nawpół odwróconą, z głową na ręku wspartą. W miarę opowiadania Ludwika, widział on przed oczyma wyobraźni wszystkie sceny strasznego dramatu, począwszy od chwili, gdy nawpół nieprzytomny sir Lionel ciskał książkami wokoło, aż do chwili, gdy martwym leżał trupem na krwią zbroczonej sofie, z oniemiałemi na wieki ustami, choć z nich jedynie mogło wyjść słowo uniewinnienia, lub oskarżenia na tych dwoje...

Ale słowa takiego usta te wyrzec już nie mogły i pan Roy Pole sam nie wiedział, czy wierzyć ma, czy nie wierzyć opowiadaniu Ludwika?

Odwrócił się, by oko w oko spojrzeć Włochowi, który stał teraz obok lady Gauntlett, z czołem wysoko podniesionem, z oczyma spuszczonemi, z wyrazem niezgłębionego smutku na wyrazistych ustach. Była to twarz, powagi pełna i cierpieniem napiętnowana, twarz zbolałego męczennika i spokojnego myśliciela, piękna w smętnej zadumie swojej.

— Czy twarz ta kłamać może? — zapytywał sam siebie pan Roy Pole — i czy może być twarzą zbrodniarza... zabójcy?

Stali tak w milczeniu chwil parę, Włoch pierwszy przerwał je słowy:

— Gotów jestem.

I w smutnie zamyślonych oczach jego zabłysł ogień silnego postanowienia

— Gotów? do czego? — spytał pan Roy Pole, własnemi myślami roztargniony.

— Do przyjęcia odpowiedzialności za moje czyny.

Ale na te słowa, stanowczo i śmiało wypowiedziane, pan Roy Pole odparł z uśmiechem pełnym goryczy:

— Mówiłem już panu, że niepodobieństwem jest korzystać z tej gotowości... Pani ta ocaloną być musi...

I skinieniem głowy wskazał lady Gauntlett, w niemem odrętwieniu siedzącą.

— Musi być ocaloną — powtórzył. — Zerwała wszystkie więzy, łączące ją z dziećmi, rodziną, towarzystwem, krajem, godnością i prawdą... a w zamian za to wszystko dobrowolnie, rozmyślnie wzięła... miłość pańską i... kłamstwa ohydę!

Benzoni oblał się cały krwią, słysząc gorżkie te słowa, i pochylił dumną głowę, jakby pod wstydu brzemieniem. Ale w tejże chwili oczy jego spotkały się z wejrzeniem lady Alicyi i utonęły w nich tak chciwie, jakby ta wymiana spojrzeń była sama przez się szczęściem, które wszystko inne zastąpić może...

— Dziwną jest siła namiętności — pomyślał pan Roy Pole — oto tych dwoje ludzi popełnia samobójstwo towarzyskie... Odcięci są od świata zupełniej, niż gdyby umarli oboje... a przecież szczęśliwi są ze sobą...

I pod wpływem tych myśli zmiękł surowy, ale pełen serca człowiek, o tyle, że gdy przyszło do ostatecznych układów w kwestyi interesu pieniężnego, okazał się najwspaniałomyśłniejszym ze spadkobierców i przyszłość tak lady Alicyi, jak i jej córek zabezpieczył z ojcowską troskliwością. W końcu, wziąwszy od Benzoniego opis śmierci sir Lionela, opatrzony jego i lady Alicyi podpisem, pan Roy Pole powrócił do hotelu, mając przed sobą trudne zadanie oznajmienia córkom, że matka ich jest dla nich gorzej niż umarłą.

XXV.

Rozmyślając nad położeniem, doszedł pan Roy Pole do przekonania, że najlepiej uczyni, skoro dziś jeszcze wyruszy z powrotem do Londynu razem z nieszczęśliwemi dziewczętami, za których jedynego opiekuna się uważał. Poczynił też natychmiast odpowiednie do tego przygotowania i zatelegrafował do tego z krewnych nieboszczyka, na którego spadał prawem tytuł barona, przysługujący najstarszemu z rodziny Gauntlettów; potem zatelegrafował do siostry, uprzedzając ją o swoim powrocie; do najstarszej z siostr sir Lionela, z prośbą, by się przygotowała na przyjęcie siostrzenic; do pana Donatta; do proboszcza parafii Gauntlett-Court; i dopiero po wysłaniu tych wszystkich depesz powrócił do hotelu, gdzie tak Ella, jak i Alicya, oczekiwały jego powrotu z gorączkowym niepokojem.

Na kurytarzu, prowadzącym do ich apartamentu, spotkał Ellę, widocznie czatującą na jego powrót. Nic nie mówiąc, podniosła na niego pytające wejrzenie i snać w twarzy jego wyczytała nieboga zapowiedź nieszczęścia, bo zbladła jak trup i w milczeniu otworzywszy drzwi saloniku, wezwała tam pana Roy Pole'a za sobą.

— Panie Pole — drżącym głosem zaczęła — chcę wiedzieć wszystko... wszystko! Alicya jest w okropnym stanie... trzeba ją oszczędzać, ale ja wszystko przenieść mogę.

— Czy masz pojęcie o sile ciosu, jaki cię dotknie? — spytał pan Roy Pole, przejęty najgłębszem współczuciem dla tej mężnej istoty — czy jesteś na cios taki przygotowaną?

— Bóg jest miłosierny — z bladym uśmiechem odparła Ella.

Pan Roy Pole posadził ją na kanapie i sam obok niej usiadłszy, trzymając w swoich dłoniach biedne, jak lód zimne jej rączki, najdelikatniej, najłagodniej jak umiał, odsłonił przed nią straszną prawdę. Nic nie zataił żadnego faktu nie przeinaczył, ale starał się osłonić przed córką całą zdrożność postępku matki, kładąc główny nacisk na wielką jej, bałwochwalczą miłość dla córek... miłość, „której nie równoważyła małżeńska“, jak się oględnie pan Roy Pole wyraził.

Ella słuchała spokojnie, ze łzami cicho po twarzy jej płynącemi, ale gdy pan Roy Pole, opowiedziawszy jej rzecz całą, dodał, że zrobi wszystko, co będzie potrzeba, by uchronić lady Alicyę od surowości prawa, Ella zerwała się przerażona:

— Więc mamie grozi proces... uwięzienie... kara... niesława! — krzyknęła.

— Nie grozi... bo dołożę starania, by ją przed tem wszystkiem osłonić — zapewnił pan Roy Pole — chociaż czyn podobny jest surowo przez prawo karany...

— O! — jęknęła Ella — matka moja przed sądem odpowiadająca! matka moja o podstęp obwiniona! to okropne, okropne!

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Zygmunta Majewskiego i Ski — Lwów ul. Szczepańska l. 3.